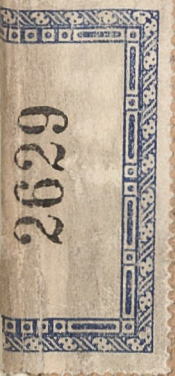


2629



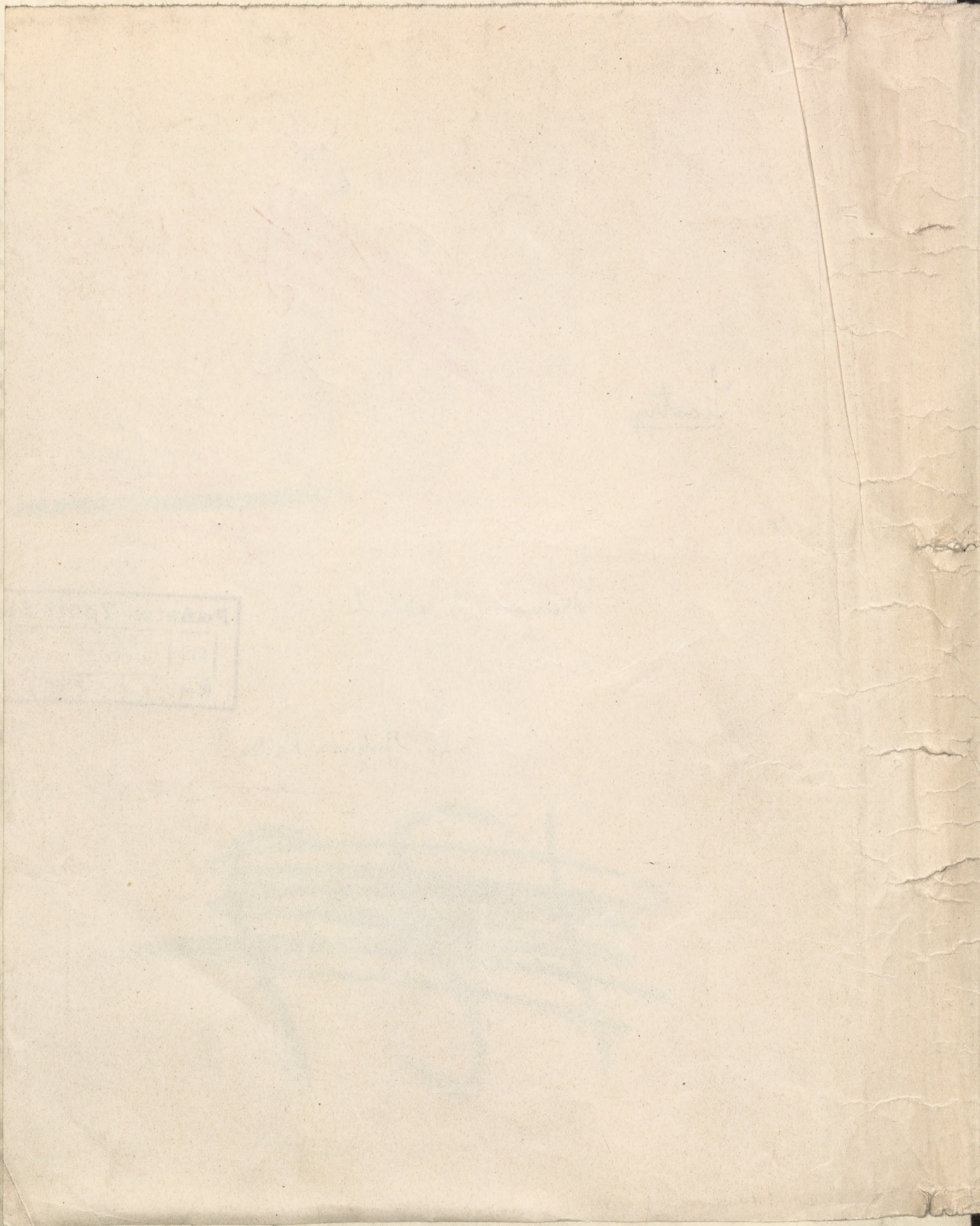
Living

A red wax seal, partially broken, used to secure the folded letter.



map. Julius Kaden

A large, dense, blue scribble or signature, possibly reading 'J. H. H.' or similar, covering the right side of the page. The scribble is composed of many overlapping, horizontal and diagonal strokes, creating a thick, textured appearance. It is drawn in a dark blue or black ink on a light-colored, slightly aged paper.



Liostry dramat w 3 aktach.

napisał: Juliusz Kaden

Osoby.

N^o 2629

Ojciec

Matka

Magdalena

Elżbieta

Ryszard

Karol.

Stanisław.

Leopold

Wojciech

Edmund

Frederik

Lokaj

garnierbiana.

} ich dzieci

ski

Przebieg w naszym czasie.

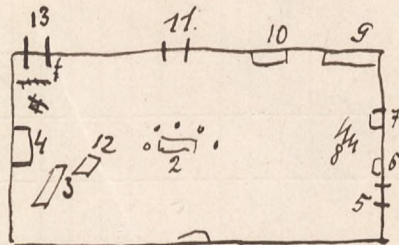
Ж-78/5866



Q2376

Skis I

Scena przedstawia dużą izbę ubogich ludzi. Jest to raczej oberalny strych, co porusza się po wzniesionych więzaniach dachu, kaseton, jęcych sufit.



- 1) Sufit. 2) Drewniany prosty stół, koło niego kilka kuchennych krzeseł. 3) Kanapa, pokryta siarą ce, ratę ciarną w wielu miejscach popękaną.
- 4) Rodzaj kredensu, właściwie szafa na talerze i wiatki. 5) Pochyłe osadzone dość oberne okno. 6) Ławy, składany stół do kart, w którym przechowywa się szycie. 7) Unywalnia. 8. Parawan z ciemnego perkalu. 9) Dure mat'żeriskie łóżko. 10) ~~Wchodowe drzwi~~. Kuchoda. 11) Wchodowe drzwi. 12) Wygodne krzesło. 13) ~~Drzwi~~ Drzwi, prowadzące drugiego pokoju.

Gejce: Ławy robotnik. Krótko strzyżona głowa. Twarz ^{ponure} ciemna ogli, nianym odcieniu. Lumiste wąsy. Głęboko w ocerodach osadzone pery, wyzieraające mętnym otworanym blaskiem z pora kra, cza stych brwi. Brodę goły. Jest to kaleka. Niema jednogięki i powłóczy sparalizowaną nogą. Ubrany odświętnie w surdut siedzi przy oknie i patrzy w niebo.

Katka: Kobieta czterdziestoletnia, jowite dość siwera, choć bardzo spracowana. Ubiór skromny. Kręci się nerwowo między drzwiami a kredensem, coś ustawia, to zupełnie bezpanie, tnie ramienia, w ruchu, to pnie gorąco bierze się do roboty.

Elizbieta: Łat mniej więcej ~~14-15~~ 15. Latynka o bardzo jasnym odcieniu ubrana jak na prosciej. Twarz niezwykłe pogodna, spokojna i ufająca. W całej postaci coś bardzo ujmującego. Jakiś odrisek, który od pierwszego spojrzenia rzuci się w oczy. Leci z siłami i w rękach obraca rozpięty wany list, pisany na eleganckim, dużym formacie.

Kazio: Chłopak, około lat 14, zwinisty wkrętek leży na kanapie.

4

Wpada nurek. Kręci się w kółko.

Ojciec: Chmury idą gęste. - Co? - Łanosi się na jezere
wielką rakiętkę. - -

Rario: Jakto w kominie gra. -

Matka: O tak, już ciemniej, niema słońca. -

Elżbieta: Dla mnie wieczór jest zawsze taki ciemny. -

Ojciec [przekonując samego siebie]: Przecież w kominie nie
może być już burzy. - -

Rario: Na gości tak długo nusiły jezere czekać. -

Cisza.

Elżbieta: Tak cicho jest jakbyś ^{niezwykle bardzo} na coś czekał. [Kłada ~~rozłożone~~
wyprostowane ręce z drżącym wzdrięciem, niby czując]
Cisza jest. - Tak jakby się miało coś stać. - Ktoż też dziś będzie
miał gości.

Rario: U nas nigdy nikogo ^{niema} (tylko zawsze my sami. Właśnie
nysłałem ci to niedawno.

Elżbieta: Ja też. W samą porę, ~~w samo~~ prawie przyrodę
ten list od kochanej Chagdaleny. Coś ty ojciec na to? - No,
mamo, powiedz coś.

Rario: Nie, z nimi zupełnie niema sposobu dogadać się dziś.
Oni są źli, powiadam ci.

Elżbieta: Kany mieć gości a oni są źli. Pytam się, czy to
wypada naprzykład?!

Ojciec: Przestań.

Matka ^{bardzo zdenerwowana}: Tak, przestań drisko, po co
masz mówić, na co się zda.

Elżbieta: Dlaczego? Jakto, na co się zda? Prostu przyr,
wyraźniej się staruszkowi do tego, że dzień w dzień to
samo. A! nysłicie sobie, - do diabła! (Śmiejąc się) ojciec na,
sewno nysłi "do diabła" przygotowywać, sprzątać, czekać, przyr,
mować, witac. -

5
Ojciec: Prestani.

Katka: Prestatalys' drücko.

Elżbieta: Wy nie nie rozumiecie. Ojciec nie chce słuchać i nie słucha. A ty mamo? Boć tam porządkujesz i robisz (kroś) swoją robotę nigdy nie robioną. -- Nie? To nie. Najpród, że naprawdę przyjdą goście - a potem, żeby wam na rękę zrobić stare, kochane grzyby - ja, się, cięzę.

Kazio: Tja.

Elżbieta: Toś mądry. I co za kłopot? Co za karmider? Co miało być zrobione jest zrobione, co miało być posprzątane, jest posprzątane, jeszcze machnąć ręką tu i tam, dmuchnąć, chuchnąć.

Ojciec: Aż ci się też waży tak mówić chce.

Elżbieta: Bo się cięzę ojciec, Magdaleny nie widzieliśmy już sama niwień i od kiedy. - Jej się boisz? Przecież nie. Jej gości i znajomych? Przecież wiesz, że jej znajomi muszą być mili.

Kazio: I jakimi się wdajesz, takimi się stajesz. Magdalena jest miła, więc jej znajomi pewno też.

Katka [do Kazia]: Tybys się przynajmniej nie miewał.

Ojciec: Choby już było dosyć tego dobrego?

Elżbieta: Tak, jakby się w domu miała kazać jakaś kłótnia. Ale ojciec nie daje mówić, Kaziowi matko.

O po chodki??

Ojciec [chce coś powiedzieć]

Katka [nie dając mu]: O nie nie chodki. Zaraz to ma chodzić o coś.

Elżbieta: Wiesz jakieś kłopoty. Kadłurzyłiś się aby przyjąć gości? Ale przecież Magdalena piera, że wszystko sama z sobą przywodzi. O, tam znova, mienia po robić ceremoniję.

Kamo, ojciec, no być może, że wam to jest przykro. Ale ostatecznie coś takiego wielkiego. - Bądźcie trochę serdeczniej, coś wam to wskończy, że zabawiny się ten wieczór.

6
Kario [śartując]: Jesli chcecie moge wam za to obiecac, ze bede smutny przez dwa dni.

Elbieta: Coi to bedzie za rabawa, jesli bedziecie tacy, jak teraz Gjeie: Dosi tego.

Elbieta: Gjeie co to jest?! Coi ci szkodzi [do obojga rodziców] coi wam szkodzi, ze sie was o cos prosa.

Kario: Tak jest, wlasnie

Gjeie [gwaltownie]: Nas to mierzi!

Matka: Filipie, bój sie Boga

Gjeie [krzyczy]: Nas to mierzi!!

Kario: Nie trzeba krzyzcz.

Matka: Nie krzycz stary!

Gjeie [do żony]: A dlugo tak bedziemy czekać?

Matka: Co? Niby z cemu? [Ospiesznie kłaniając] Przecie widzi, ze sie swijam, widzi, ze ciagle cos robie.

Gjeie: To nie nie knaczy! Wiem czego chce. Jeszcze raz ci po starram co mowie: Dlugo tak bedziemy czekać?!!

Matka [cisza gwałtownie swą robotę i podchodzi ku synowi]: Tonąc, wrucę, wrucam, masz! Staje, jestem, - co sie gapisz? Chcesz?

Dziwny! - Nie dam, slyszysz, mowie nie dam! - Mowie ci ludzkiem głosem i nie mam boskiego i gdzie go tam do takich spraw spru- kac, Mowie ci stowami, co mi ja wykręcają stary zbytu prosto z pod serca. ~~Mowie ci a jest mi rozumnie, to dajcie ja~~
~~pies na cały dom, na cały świat, na całym świecie~~
~~ludzi. Będzie krzyż, ze nimie dech rozejdzie, ale nie dam!!~~

Elbieta: Co sie ^{drępe} ~~na~~ ^{na} ~~świecie~~ ^{świecie} manio?! Co jest?!

Matka [dalej do Gjea] Coi sie tak olesnio patrzyz? Coi mnie tak tymi wzrokiem przenierasz? Nie dość ci sie widze chwacka? Się - Tapskani - serce mi wydrzej, to potem se bedziesz robil, jak bedziesz chial. Ale póki ja zywa jestem, o! ratowanie! [przypadałkając ku niemu].

Łubista uciela na kanapę do Karia.

Głec [uspokaja]: Wo, co's cię tak ponosi? Będris już dosyc' matko, czy mi będris? Jesure raz ci postaram, co mówię: Ty jistes' matką. Jasno i wiadome. Niema gadania, ale ja jestem stworzycielem, ojcem, chieję se to mocno zapamiętać. I mię, dry to, dzieci moje własne rozdziat' zrobię sprawiedliwy i równy...

Katka [skłęk przed nim]: Powiedz, to's już wszystko nysli' przonyslał i tak ma być? To's już wszystko sposoby prze, raził i inniego nie widziysz? [nagle uderza go pięścią w kolano i podnosi się]. A patrzcie ogłuchni na wszystkie strony! ~~Patrz, jadać chleba miśkwanym! - He nuroka ci się aż ci się~~
~~świeży jak kotwi, to może we snu ci się widzi! - ci się widzi~~
~~złoty, srebrny, miedzi, może napotkasz, może natrafisz na to co~~
~~niebo, co nas wyprzedza. Patrzysz dobrze strachają na wagi~~
~~któreś wariety? Wędris srebrny. He dnie srebrny? He dnie srebrny~~
~~w słońcu, w słońcu dla ciebie ty, patrz srebrny. Koro jesi~~
~~jakie wyjdzie? Bo się człowiek myli, myli, myli!...~~

Łubista: Kany boskie o co tu idzie?..

Kario: I dla czego, po co, na co?..

Katka: Cicho drzeć. - [do męża] U Boga na rozmowę byłeś? To on ci radzi? To On ci taką sprawiedliwość radzi? ~~Ty! Dnia~~
~~niebo, piekło i ziemia, góry, doliny, góry, doliny, góry, doliny,~~
~~myli, poślij, poślij, poślij, poślij, poślij, poślij, poślij,~~
~~niebo, niebo, niebo, niebo, niebo, niebo, niebo, niebo,~~
~~na drzewach, słońcu, co ci poradzą, ci i tamci i tamci~~
~~ci i tamci i tamci i tamci i tamci i tamci i tamci~~

Głec: Chieję sobie to mocno zapamiętać. Jesure raz ci postaram, co mówię: między to dzieci moje własne rozdziat' zrobię sprawiedliwy i równy...

Katka [z wściekłości]: ~~Kopnę cię. Miarkuj się stary!!~~

8

Matka (przechodzi ku ojcowi; obejmując go prosząc o łaskę): Stary!
 Ojciec cię. Błagam cię. Byłam ci swego czasu miłośną żoną.
 Żałuję się zycie, lata były ciężkie, coraz cię dłużej, uwierzę ci

Ojciec: ~~Kocham cię i gardzę tą trawą.~~ Jeszcze tak ci postać,
mam, co mówię, — prosto w oczy. Gdzieś sprawiedliwość?
Ż nas się wzięły te dzieci, czy nie z nas? Twoje i moje są
czy cudze?

Matka: Wasze są.

Ojciec: Cóż-em to ja poganił, albo jakiś zły ~~ty~~ ojciec? Cóż-em to,
żebyśm danieli tego tak, a tego inak. Żebyśm mówił: Ty moje
ciało idź i porwij się na cierniach i niech się twoim ocaleniem
żywią ródkiem. A ty moje ciało porośniesz w dobrej rakotysie,
na piersi w ródki legniesz. Któremu to sara bóg, czy ci bóg?
Żebyśm powiedział: Tyś mojej duszy dusza i ty. Ty idź i kładź
się ~~na~~ różnających karcach na zgumy barłóg, na uciśnięcie,
nie wędrownym hylom. A ty, w kwiatkowej kółce fruń po
niebie, póki cię nie porwy i nie przyswoji jakiś dobry paniech
z bajki. Ktośnemy to są matko? — Oho, ho, ogromnie kocham
moje dzieci.

Matka: For ci wierzę. Czy to wątpię?

Ojciec: A ja ci powtarzam to, co mówię. To dla tej ~~ty~~ będe
opatrzny, a dla tej nieopatrzny? To na tą będe łaskawy, a
na tą nielaskawy? To u se na jednej gruntuwał mój grzech,
a drugie życie będe go odkupywał? I pójdę — przez cno,
Tę — córkę na ręce poprowadzimy, prosto do nieba? A tam,
po drodze, oplutę na wykrocie postawić córkę złą?

Matka [do dzieci] Zaczęła się ~~drzeć~~ rozmowa, idźcie, idźcie na
korytarz, do sąsiadów, wiem, że są w domu.

Kazio: Chodźmy przedło. — Matka nas zawoła, ~~ciady będe~~ już: „Gdyby goście już byli?”

Elbieta i Kazio postępują ku drzwiom. Matka nagli ich.

Elbieta: Idź Kazio, ja cię zaraz clognam.

Kazio wychodzi.

Elbieta: Matko, wy mówicie o crenis bardzo ważnem, bardzo
ciężkiem, bardzo smutnem. Ja kosztuję chłuba tu.

Matka: Nie Elbietko, nie trzeba, idźcie już raz, przedę, mówię ci.

Giec: ~~Ciebie, driscozynkę, skrytą w pałaniu niewiomości je to,~~
~~drisco, na co? Na jaunosć! Na skrywienie! - Teraz eś u tych~~
~~samych rodziców tylko, juna i bryga! - Aż płaczesz.~~
~~Świat się, jak tucha było. - W porządku.~~

Matka: To premus' nie pośredł po probie? Premus' mnie
 nie posłał, gdym ^{sama} chciała iść?

Giec: Bani się nie posłał i nie pośredem sam i nie
 pojde. Bo jeśli do pracy idę sam i robię ze wrystki ni,
 to niech mnie, tem bardziej, - uszkodzonego z roboty odnowę
 wrystkie tłumy! Ale gdy ma być, że pracuję razem a
 cierpię sam - to jest. - Cierpię i rdycham - sam. Ale co się
 mnie nie daje od życia i od ludzi to ja, sam, w niem
 jestem memu dricku. Pomagać się chagdaleno, ratować, no
 to będę z tobą w moich krywdach, w twojej słomocie, ze wrystkami
 drisco.

Matka: Toś se to dopiero dris' wynysł.

Giec: Nie dris' i nie peroraj. Ale się dris' przy okazji ślano.
 Na nas teraz kolej matko. Ratowała sama jedna i chce
 niech sama jedna w każdą tonię. Ras' my, z tobą, nad brzegiem
 oświećnie przyodżiani, do tonącej bzdri my kiwać białą
 chusteczkę z poriechami. Jeszere raz ci powtarzam, co miś,
 wio: teraz nasza kolej wyodrżeryć się, zapłacieć za krywdę,
 krywdę prównać. - Ty kry?

Matka: Chagdalena nie zgodzi się.

Giec: Nie twoja rzecz. I nie moja, a jej. - ET! Były eras, ieli
 się drisci poubierali.

Matka: Jakre ciś tu na drodze usapć i prołoryć sprawę. Bo
 gmatwane maer wgowie wrystko [iragle] Sercem ci miś,
 wio cśowisku kie: nie.

Giec: A ja ci sprawiedliwym rozumem mówię, że tak.
 [Kładzie sobie rękę na tył głowy] Tak, ~~inietę~~ córceku iśoj na
 zapusty. Kśodri panowie, niech se ładują kiesy. Nowa ja.

ryna się gotuj. Włóż, na stół, podadkę wiosną... Kieś
~~się swinkowi pjeżdżają. Pod racie, a toba matko, portę podto,~~
~~crzynu. Patrze i pamiętaj kto rozchui. Swinkowi to ma użki~~
~~saaty.~~

Matka: Ty rajadły posiepakko!!!

Gzic: [Musi gorzki parr.]

Matka [gła drąc go po głowie]: Kieś, jakre to stary?... Josiny to zycie
 tak crypić racynali, tak po ludzku, tak po chrówierzeniu i ma
 się wrysko do resy zmarnować, zapropasieć, zaścacie?... Z radnej
 pociechy? I taka się ma na nas dola wywróc okrutna, mionii,
 Tosierna? — Za co?

Długa chwila milczenia.

Gzic: Idź po dzieci, jut rano.

Matka [wychodzi].

Gzic [przechodzi ku kanapie, siada. Niemiernie skupiony pś,
 modli się, pśrozmawia z sobą]: Chodź się do ciebie któryś jest. Nie
 słuchaj tego, co się dzieje w moim sercu, bo dzieje się tam
 tyle strasznych spraw naraz, żebyś się w nich chyba nie roz-
 patrzyć. — Ja ci nie kładę na wstępie żadnych słów, żeby
 były jak zwężane jak w stule, żeby cię potrafiły objąć jednym
 cichym ramieniem i przekonać: Ja nie padam nicem przed
 Tobą ku ziemi. — Nie boję się. Znadto cierpię, abym mógł
 znaleźć cierpienie większe od mego. Słysz ty jest pono mo-
 żniejszą odemnie. Ano, nie. Zasiadłem tu marno i na długo.
 Patrzę. Twoje oczy, to prawie kopatnie mędrości. Tedy moje
 spojrzenia, jakto dra ryłce zagłębić się chcą w twoje oczy
 i wycisnąć z nich prawdę i wyrzucić mędrość, której mi
 trzeba, gdy jej nie mam. — Nie, ja się nie mowię z tobą.
 Ja ci odpuszczam twoją srogość. Czwiek ci odpuszcza swą
 niedolę. Taką niedolę, jakiejby ci nie na świecie nie odpuszcito.
 Ty masz swoje prawo i ja mam swoje. Ale co ty robisz wychodzi
 z ciebie i idzie ze światy. A to co ja robię idzie na dzieci moje

~~Driscini wraca do niego. Tobie się można rzadziej rozumem.
Zas' mnie nie tylko rozumem, ale po równości i sercem. Ty
Tniez mierzem. A ja mierem tuż i naraż w sobie nim odracam.
Ja cię Boże po ludzku proszę, moim wielkim spokojem audygi
morołę: Powiedz jak ma być? Jawnogrewnie zrobień z córki mo-
jej. Niech ci nie będzie skoro. Kuchaj. kam jeure dwój drisci.
Chyba teraz reyna, co mam z nim; uciury ojciec, zrobie.
To nie są aniołowie i tyżące aniołów strzęponych i niestrzęponych.
Kuchaj: tyś się potrafił wyrzec tyżący aniołów, ale ja się
upadłej córki wyrzec nie potrafię. Widzisz, równym się drisciom
nalerij podjąć po ojcu. Chocę im to dawać częściej niż różnie?
- Nie nie mój? Nie nie radzić? - Odsięp się Boże na bok,
z trój siostrzycą. Nie trój tu są d'zapadnie i nie mój wyrzek.
Chwała druga. -~~

"Stonog" do urzadzania rzeczy.

[Gucie kładzie się na kanapie. Kłodzi katka. Spokrety męża
przykrywa, że ten spi. Cicho przechodzi ku łóżku. - Lodzi mierzomus.]

Gucie [do otępię dwoi]: - Nie spię.

katka: Ten Kerek to taki czasem bywa.

Gucie: — : No?

katka: Liedz tam u Balcerko's. Ona gdies wywta. Kerek w środku,
drisci go otoczyć, bajkę im jakąś opowiada. Tacy zastuchani werycy.
Paura

Elbieta i Kazio wracają.

Elbieta [w drzwiach] I taktyś nie widział co dalej - cicho Guce spi.

katka: Guce nie spi. [idzie i robi coś przy krodensie]

Dzisci siadają przy oknie.

Elbieta: No więc o czym jeszcze?

Kazio: O no. Te przer drury, drutki, które z niebie wydężył
deser, widać promienie jasności, co się skryła za niebem. A
nam się zdaje, że to są gwiazdy. Potem odrywał wąskich, jak
deserofki, które prowadzą do innego kraju. Potem o takim kraju

który jest mały, jak oroszek i w którym gra murzyka i o tem
złotyśny się wali, jak ciemniak w okno parćdiora, i złotyśny
tam siedzieli.

Gracie: Tak, jak tu siedzielić nie nie robię, ~~biady swatka praca~~,
~~je. Bawoglibyćcie. To pisać się, póki choi twacha widno.~~

Kario [rywa się] Prędko.

Elizbieta: Prędko.

[Obje podkłada ją kostkę pod nogę stoła, by się nie chwiał]

Elizbieta: Ach ten stół.

Kario: Przeczuwiscie. Łód - wód - muł.

[Śmieje się obje]

Kario: Chcesz grać w rymy?

Elizbieta: Chęć.

Kario [mającąc]: Pośrodkiem ury się staje stół wreszcie [pod, wiek i reka, reka do sa,]
kreśla osiatnie słowo] rozłożysty. [Wairzy wyekujaco na sióstrę] Elizbieta [mojej śmierci]

Elizbieta: Kóśś siugany, prosty blat drewna crysty.

Kario [crysty mówiąc]: Ubiore go obrusem crysty, jak fricg -

Elizbieta: Z komody jednej jabłek. Tu walcio masz mój s'cieg.

Kario: Ciępliwie dawno dzieci posiłków.

Elizbieta: Nie musi być dwa razy siłków i to ra trudne.

Elizbieta [waj prędko talonze]

Kario: Ach, w jakiej miórze.

Elizbieta [wciąż robiąc to orem mówiąc]: Daryń! Lece tyzki.

Kario: Noszyk jest stiski.

Elizbieta: Tyzki mają kartat ryby.

Kario: Całkiem, igolby.

Elizbieta: Chiał być cokolwiek inne.

Kario [nagle objmuje sióstrę] Straw nie cię lubię.

Elizbieta: I ja, i ja. [lekko wramocą się] Elizbieta [nieś mi porodzić do ryemu]

Matka: Zbijenie lampy!

Elizbieta: No dość. Koniec z tem nakrywaniami.

Kario: Nie nie nie
robiąc - tylko cze.
Kamny...

Matka: Czekaj, co.
wiek i reka,
reka do sa.
mojej śmierci

Elizbieta (do Karia):
Tylko pamiętaj
złotyśny nie
odpychać od
kagdałny. U.
moimny się naj.
lepiej. Sól wiera.
zu będrisz z
nią mówić ty
- a pój ja. Zgo,
da?...

~~Karis: Dobrze. Co jeszcze? Masz, musztarda, solniczka, ocet
oliva, karkocię.~~

~~Elzbieta: Nie tak szybko, nie pędź.~~

~~Karis: Weź chleb i już wszystko [brzmiąc krawędź potem zdries
odpoeręła" o kacie pokoju, potem wzięła się bez celu.]~~

~~Ojciec [do Elzbiety] A ty sobie też przygotuj, co trzeba. Żebyś potem
wstażki do włościw nie strukata pół dnia.~~

~~Elzbieta: Tak ojcie. [Podchodzi i nachyla się nad ojcem] Chcesz
mi może coś powiedzieć?.~~

~~Ojciec: Nie, nie, nie.~~

~~Elzbieta [siada na kanapie] A ja mogę do ciebie mówić?.~~

~~Ojciec: Naturalnie, jeśli ci broni.~~

~~Elzbieta: Nie trzeba, żeby mi ktoś bronił, jeśli mi chcesz ojcie.~~

~~Ojciec: No?~~

~~Elzbieta: Pamiętasz, mówiłeś mi raz: Ty i ja jesteśmy nietylko
ojciec i córka. Jesteśmy dwaj przyjaciele. Tylkoś mówił.~~

~~Ojciec: Pamiętam. - Co z tego?~~

~~Elzbieta: Masz jakieś kłopoty. O, tu ci się rusza kość
w polierku. Doskonale widzę. Zaciśkaś rękę. - Co ci się ma?.~~
~~[Gładzi go po głowie].~~

~~Ojciec: Nie. [Zdejmuje jej rękę]~~

~~Elzbieta [po chwili] Nie powiesz?~~

~~Ojciec: Idź już. Idź do matki, niech ci się pomore ubrać.~~

~~Matka [bardzo serdecznie] Chodź dziecko. [Chce ^{wychodzić do drzwi} wyjść się na ~~patę~~
~~zawieszając drzwi nie zostawiając za sobą drzwi otwarte]~~~~

~~Elzbieta: ~~Patę mam. Ołowego mamu patęję? - I, patęję,~~
~~i ^{mamę} ~~matkę~~ się. Masz orey pełne też. Ołowego, powiedz? Pokoś,~~
~~citście się? Ojciec ci nie chce dokuczyć. - Zupexona jesteś.~~
~~Nie pomagaj mi. - kamo, co ci jest?~~~~

~~Matka: Masz tu poierochy. Ory pamiętasz, jak byłeś
mała. - Masz tu poierochy. Ory wiesz, że twój poierochy~~

rozmuog ich
stychac i dru.
sigo pokoju
i wiać je to
matkę to córki.

leża zawsze w komodzie na mojej książce do modlenia?

Elżbieta: Ktoż mam.

Marta: Chciał się zdawać, że z tej książki moje modlitwy wychodzą nocą, gdy ty druczek spisz [Tłumi płacz] i że wychodzą i że się wplatają do oczek wstępu. że tak, zawsze, gdy idziesz, moje modlitwy prowadzą twoje nogi.

Elżbieta: Och mamo...

Marta [^{wstąpiła na scenę} ~~wstąpiła z za parawanu~~ i wstąpieniu siada na krześle przy drzwiach.]

[Ojciec wchodzi i leży na kanapie. Karol patrzy w okno. - Chwila ciszy]

Karol: Może zapalić lampę?

Ojciec: Nie.

Elżbieta [~~z za parawanu~~]: Ojciec na chwilę, bo nie nie widzę [bo, czemu zapala świecę. Widać krawatkę, gasi świecę. Słychać, jak nucię ręce.]

Karol [wzdycha nudząc się]: Tak to, tak.

Elżbieta [choćbyś lepiej niż przedtem ubrana wychodzi z ~~za parawanu~~ i siada gdzieś pod ścianą]

Karol: Przypominam mi się któryś wieczór zimowy. Nie wiem dlaczego. Może, że takich wieczorów było bardzo wiele.

Elżbieta: Naturalnie.

Karol: Widzę to po prostu. Lampa się pali. Mama wryje.

Ojciec coś mówi. Śnieg pada. Ja myślę, że śnieg pada, jak uderzają o ryby. Co za głupota. Elżbieta wryje, ta się, opierając czoło na kufkach. - I wtedy, nagle zrozumiem, że taki wieczór będzie pamiętałem całe życie. Dlaczego? Hm! I jeszcze, zdawało mi się, że za drzwiami dybie na nas mnóstwo strachów. -

Elżbieta: Ojciec, ~~jak~~ ta sama okienka, zupełnie, jak orany. Wryje, tak się odzija.

Karol: Tak. -

Długa chwila ciszy.

Matka [co mówi od progu, ^{do ojca} prawie monotonią, surowo, głucho, przystrzygniętą dźwięnie wzburzonej piersi]: Postuchaj jeszcze raz. Hebiez wysłkisz twoje myśli, do wszystkich naraz mówię: Stało się, co się stało i tego żadną miarą odmienić nie można. Wzi na rozum i rozum. Dlatego, żeś pmar nowat-ty tak mówisz - żeś pmar nowat jedno dziecko, to i drugie do zguby pchasz?

Ojciec: Kochającemu, jak lepiej się widzieć, razem, we wspólnym miśkrościu, czy w rozdiale?

Elżbieta: O co tutaj idzie!!

Ojciec: Ojciec prawił przeciw pierwszodnej córce.

Matka: Nie ojciec, życie.

Ojciec: Nie życie, ojciec. Ojciec dał życie. ~~To se tam ojciec~~
~~stał na podłozie o kramieniu swojej pokuty, a w jej~~
~~podłozie, ca troja podłozie. Naprawdę sobą, sumieniem~~
tobą i dzieckiem. To sprawiedliwość...

Matka [w bezdennym smutku]: To już proszę nie u ciebie nie wskóra?

Ojciec: Powtarzam ci jeszcze raz, co mówię: Czy ty nie rozumiesz, że każda twoja prosba, to groźba, który we mnie wbi-jaś? Odrzucić odmówić muszę.

Elżbieta: Dlaczego ojciec??

Ojciec (do Elżbiety): Ty się pytasz, dlaczego?!

Matka: Wysłkisz teraz winę na podłozie Elżbiety. Mów jej zaraz! Mów... mów...

Ojciec: Stałoby mówić?

Matka: Mówiś!

Ojciec: Tak, gdy nie nie rozumiała...

Matka: To ja powiem. Co nie, to nie. Elżbieto! [rywa się z krzesła na równe nogi] Elżbieto!!

Elzbieta: Kęś spokojna, kamo! - potem, widocz, że cię...

Matka [do Gici] Tak podstępnie kaniować, knie!

Lokaj [puka do drzwi] Czy to tu?

Gicie [podnosi się] Kto tam?

Lokaj: Czy tu mieszkają rodzice?

[za drzwiami tłumiony śmiech Gardrobiana]

Gicie: Jacy rodzice?

Lokaj [uchylając drzwi] W tym domu na czwartym piętrze. Trzeciś mióła pani, zapytaj się, odemnie, sami powie dra, kiorzy.

Gicie: Kęśi prozę. To tu...

Lokaj: Wino ^{niósł} ~~przyniósł~~ i jakiś kox.

Gardrobiana: A ja pudło.

Gicie: Tu.

Lokaj z kowaniami wina i Gardrobiana z puelfem uchodzą.

Lokaj: Przepraszam, ale ciómmo ję, nie widzę.

Gicie: Niech pan usiawia tu, pod ścianą, ja pomogę.

Lokaj: Dobre wno, drogie.

Elzbieta: Cociś tyle butelek, czy my to wszystko wypijemy?

Matka: Gdzieby pnowi!?

Gardrobiana [układając kwiaty, jakiś powiewny szlafrok i szale] Czy mogę układać tu, na łóżku?

Matka: Proszę panienko, prozę.

Elzbieta: Ja pomogę.

Gardrobiana: Nic wielkiego.

Karis: Lampę bym zapalił.

Gicie: Zostaw.

Elzbieta [Zmierzając jedwabie] Jakie lekkie, jakie gładkie, jakie stódkie!

Karis: Prawda? - Czy to jedwab?

Elzbieta: Naturalnie. Dmuchnąć, samo poleci.

Gardrobiana: No, 'jesli by rozpiac' w potrzebie, to zleci...

Maika [zagadujac] A w tym kocu?

Gardrobiana: Kwiaty, dobra pani. Ktoja pani, nie moze bez kwiatow. To to sa od pana Karpa.

Maika: Ona tak lubi kwiaty.

Gardrobiana: T-c-i, lubi! [Smieje sie] Tak juz wypada z ca, tego rajecia. [Siada ^{tu} Karpiu na ^{krzesle} ~~kolana~~] I coz powiesz otopery? ku?

Kario [obrazony] Czy pani jest tak smutna, ze nie moze znaleśc siołka do siedzenia?

Gardrobiana droczy sie z nim.

Lokaj [do Elibiety] Paniemka mi pomoz chorac' trociny i bi, buki?

Elibieta: Kogo pomodz.

Lokaj: Paniemka pewno pani Magdaleny siostra?

Elibieta [z dumą] Jestem siostra.

Lokaj: To jakosi' nie rowne i nietesane drogi siostron sie rapowiadaja. Jedna cicho dolina, a druga pokrywajacy gorą.

Elibieta: Juz pan jest dorosły i moze wiediec, ze kardy vedle rastug idzie swoja droga.

Lokaj: Jaką to rękę ma sioła i chrapawą.

Elibieta: To co?

Maika: No, no.

Lokaj [Smiejąc] Nie taką jak siostra, nie...

Gardrobiana: Szyję idą !!

Lokaj: Pasterwo!

Cojki spiecznie wybiegaja.

Kario: O-o-o, Elibietko cos' tu sie dzieje chytanie

Elibieta: Co Kario?

Kario: Cos, czego my nie rozumiemy.

Matka: Nic się nie dzieje.

Karis: Elżbiętko, trzymajmy się, trzymajmy się razem.

Guć: Zapalcie lampę!

Matka: Lampę chcieć!

Guć: Proszę, niech się ktoś ruszy.

Karis: Ja się boję.

Elżbieta: Co znów!

Proszę, co raz więcej.

Matka: Teraz znów zapalcie nigdzie niema.

Guć: Elżbieta! Matka.

Elżbieta: Nie wiem, gdzie są!

Matka [płacz]: Ojciec mi spokojnie...

Słychać powolny tupot wielu kroków na schodach i zblizające się głosy.

Za sceną:

Kocio: Iwóciw.

Edok: Słuchaj.

Docio: Iwóciwó niecier.

Fredek: Nie.

Tranistaw: Panowie ciżej. Ciężko - tró.

Magdalena: Dźwięk.

Edok: Nie padnij.

Fredek: Spodnie pagnij.

Docio: Oprostu, Intrygi i ciemności.

Kocio: Cicho! Cicho. Niepodkianka.

Słychać tupot na korytarzu. Cicho. Słychać jedwabion. Przyjście uderzają o oba skrzydła drzwi, tak że te rozrywają się na oścież. W drzwiach staje Magdalena. Niezmiernie piękna, sznogo wzrostu, szatynka, w pełnym rozkwicie wielkiej urody. Ma na sobie głęboko wydekoltowaną suknię jasno zieloną. Nad czołem, we włosach, duża egretka z brylantów. Na

palcach musioło pierścieni; na ramionach bransolety. Magda-
lena unosi ręce, trzymając w nich końce lekkiego płaszcza.
Ręce te opiera na przeciwległych ramach wązkiej drzwi.
Żalona światłem z ulicy, które od okna koncentruje się na
drzwiach, na tle czarnej ściany, wygląda jak jakiś nocny, rze-
mięty, groźny człowiek - cina. Za nią w ścianie chowa się kilka
postaci. Raz wraz pobłyskują światła latarek elektrycznych,
kierunki Eddek; Fredek wyrażają różne harce.

Cisza.

Magdalena: Josi' w domu, Bóg w domu...

Trzeci tuli się do siebie. Każda odwraca się na bok. Głusi pochy-
la głowę.

Magdalena [poruszając w drzwiach zwraca się bokiem i głąbi się,
nie i wstępuje irbe] Trzęsą panowie..

[Z ściany wychodzą Kocio, Socio, Eddek i Fredek. Każdy z nich
przedstawia pewien kapitalny typ miejskiego bon-vivant'a.
Kocysek ubrany we fraki i cylindry, które wraz z narzutkami
składają gdzie popadnie. Za nim uchodzi Stanisław o
szlachetnie wzruszającym wyglądem. Koło Magdaleny staje
Rarp.

Kocio: Ciemno

Socio: Ciemno

Eddek: Ciemno

Fredek: Ciemno { Obaj tykają sygnali latarki

Kocio: [spostrepiwszy się] Przedstawia mu się: Kocio...

Eddek [oswieślając twarz przedstawiającego się] Świecony.

Socio [przedstawiając się]: Socio...

Fredek [j. w. Eddek] Świecony!

Eddek [rzucając światło na siebie, potem na ojca] Eddek

Fredek [j. w. Eddek] Fredek.

Kocio: My czterej...

Docio: Dwa razy dwa.

Edel: Bracia syjamscy.

Fredel: G-pa - ten - to - wa - ni.

[Wciąg do Giea bardzo rozbawieni. Okrążają go. Zwracają się i do matki i do Elibiety i do Karia a każde z nich spóźnialstwo wydają gronijalne: A-a-a. Giea uszła się tak, że koniec końców gromadę sunę się za nim po całej scenie. Stanisław stara się przeszkodzić.]

Kocio: Niech mi pan wierzy: Tędy jest tylko ranek.

Docio: Niech mi pan wierzy: Lepiej się rośnię,

Edel: Niech mi pan wierzy: Do brudnych filiżanek

Krysia crterej spóźnialając matkę: A-a-a!

Fredel: Niech mi pan wierzy: Nikt mi nie wesół.

Docio: ~~Dufusie ufusie~~: hory zda się wreszcie,

Edel: ~~Dufusie ufusie~~: Z sercem dzieją się chrypy,

Fredel: ~~Dufusie ufusie~~: Gory jak w ścisiku kleszory,

Kocio: ~~Dufusie ufusie~~: Na plecach kije.

Krysia crterej, spóźnialając Elibietę i Karia: A-a-a!

Edel i Fredel wciąż harcują latarkami.

Docio: A potem się cłowiel przyrzucają.

Krysia crterej: Twójśko jest doskonale. [Smieł wzmaga się ku prawicowi wyżejonego ryku i wreszcie crterej nagle milkną.]

Stanisław: Panowie, ale panowie

Kocio: ~~ka-ta-ba-t~~: W potuchnie,

Docio: ~~ka-ta-ba-t~~: Porostawiony sam,

Edel: ~~ka-ta-ba-t~~: Strudzony zmudnie,

Fredel: ~~ka-ta-ba-t~~: Nie chcę dam. [Smieł wzmaga się i nagle milknie]

Karp [Stoi koto kaidakny. Ka w sobie coś z ryby ten cłowisk. Gie, marane fiksatorem wrocy siwe są prawie kiplone. Cienkie nóżki wra szerokich spodniach. Cytły podbridek, marszczący się wiele razy na wyłożonym kołnierzu. Casy ziolo,

ne, jakby bielmemi karte v červených obřádkach. Line se.
ce. Vyraz tváře „odleglý,“ mby smutný, jak vyraz pyška
zdechnéj ryby. Panoví, trochu visrej.

[Smích mlknie]

Karp [do Hagdaleny]: Štysmy si tu mogli zabavit, takešmy
si musielu prosit... I tyle obiecyvat!...

Hagdalen: I obiecanie dotrzymac!...

~~Karp: Tak, tak, uscielo ci. Dзецко kłopotu ni.~~

~~Hagdalen [parokomnaja si]: Ale mi papanum w
kadej ubryj osty no?~~

~~Karp: dek, ad. Stary ci pascratu pan.~~

~~Hagdalen: Jak ciemiano?~~

~~Karp: Doznanie dris twij dyjadem z porot - pan.~~

~~Hagdalen: Koro to ci nie wrosg?~~

~~Karp: Pan ci dris pascratu pan.~~

~~Hagdalen: I ciemiano jascra pascratu?~~

~~Karp [tubisnie]: o - o. [Klopie je „smakujac“ po odkrytem
ramieniu]~~

~~Hagdalen: Godnas samoy Karpa i Hagdaleny, Koci, Doci,
Edel i Fedel zapali lampy, bicia siata na stolu do kati,
prucimel oba tancu obetymu, tak ci si palu, na samoj
ceterom jasno.~~

Hagdalen: kamo, w Tajcie si z jasnym panem dobrodrie
jom, Karpem.

Karp: Ponowic dricei zdjac Wyawkov: futerko.

Matka podyla si pred Karpem. Karis i Elzbieta pomagaj
mu rozebrać si.

Karp [podwas tego do Koci Doci: tak Panowic ju wrosg
moini. Ale mi kagto ju bo si kati. Wrosg sluzi tako,
nyan spjzrami obwodat Elzbieta. Lubie czuc
zbliska rodzina cieptu.

Docio ^[do gja]: Po: mnie musi pomozcie podac kalosze dobrych,
wzroku.

Rocio ^[do gja]: (Kasie tobie. dci'sie to wiatro z druga ręką?!

Edel: huj Bore! For'to i noga nie funkcjonuje!?

Frodek: Komedia, daje słowo.

Katka i dzieci prowadzą Karpa ku kanapie.

Magdalena [podchodzi do gja, wyciągając ku niemu obie
ręce]: No to już wśród tego całego śmiechu, poręczmy co,
bię z tobą, ojcie i my, "dobry wieczór", przed zadaną. [Komitunacya]

Kouice Tego alia.

Akt II.

Scena przedstawia ten sam pokój, co w akcie I^{wym}. Na komo-
dnie i na kredensowej szafie pełną świec, oprawione w butelki
szampa. Stoł re środku usunięto na lewo. Konie przy nim są
kolacje, Magdalena, Ebieta, Karp, Stanisław i Grześ [trzymający się w tyle].
Łóżko wysunięto z głębi cokolwiek napród. Wrzucono z niego buty. Kocioł, Do-
cia, Edek i Fredka postawili na nim kanapę, teraz majstują, chcąc ją
całkiem korekko umieścić. Kanapa ustawiona tak wysoko sprawia wra-
żenie wyniosłego werglowia. Na całej robie pnie, że gośnięć się są dwie
godziny i że niewiele sobie robią z przyrzeczajin jej miśskanów.
Po prawej stronie wysunięto stolik do kart. Chok na podobie taca z
kubkami różnego kalibru. Wscenie Kocia, Docia, Edek i Fredka po-
wołali nie przyjmują udziału. Choć przekadka im jednak ona
rozmarzać między sobą. Tak, jakby przyrzeczajin się do ciągłego
habacu, przesłali zwracać nań uwagę. - Przy stole usługuje
przeważnie Grześ.

Kocio [stoi na werglowiu. - Prostując grzbiet]: Szalony kapitał
pracy i energii, jaki włożym w tę budowę przechodzi ludzkie
wyobrażenie.

Docia: Wyobrażenie!

Edek: Wyobrażenie...

Fredka: Wyobrażenie???

Imięją się.

Edek [z zaciśniętą] i ktoś nas wyobrazi?

Fredka [umiewierając nogi kanapy] Pomóżcie, bo się oberwę.

Kocio [pomagając] Szalony kapitał pracy i energii, jaki włożym
w tę budowę.

Ostatecznie wszyscy czterej padają na kanapę.

Kocio: Jesteśmy tu przy zbrojnej pracy brak nam jeszcze

tylko na ustach...

Docio: Czego nam brak?

Fredel: hów sieroto - przeszkadza mi. - Rocio, czego nam na ustach brak?

Rocio: Piosnki przy pracy.

Edel: I skądże ci tu kto wysupta jaką piosenkę?

Rocio: Suptaj skąd chcesz, ale ramię, ramię, choćby stałym głosem

Edel: Nie umiem.

Docio: On umie, - ale się wstydzi.

Fredel: Zapominacie o ważności chwili.

Edel: Bójmy.

Docio: mówię wam niczem nie wierzcie. Całe to życie, to cierni w cylindrze.

Fredel: Zapominacie o ważności chwili.

Edel: Bójmy.

Rocio: Dławię zapominamy?

Docio: I ty tak rób, aby przez ciobie nie przemawiał syn agrom, a ty sam, Edriu.

Edel: Kiedy nie mogę.

Fredel: Zapominacie o procrystobliwości tej chwili. Budujemy tron dla naszej królowej chagdalemy.

Rocio: Ogólny wita! [Krysy stercy przyera]

Stanisław [wstaje od stołu i podekholki ku wesolej czwórce]: Jesteście panowie to świetnie uwagdzili. I teraz, może byśmy przeszli do gry.

Docio: Zawsza! Naturalnie do gry!

Rocio: Do gry!

Edel: Do gry!

Fredel: Do gry!!

Edel [zatrzymuje ich]: Tylko nie tupcie mnie panadło!

Docio: I dajmy sobie słowo: żadnych szwindli.

Rocio: Naturalnie.

[Zasiadają z hukiem do kart. Grają przedko gwałtownie i namiętnie]

Barp: [Przechodzi ku grającym.]

Giecie [idzie za nim i staje koło stolika.]

Maika [sprząta i sprząając cofa się ku drzwiom].

Kazio [do Magdaleny]: Nie bierz mnie tak blisko ku sobie.

Boję się kmitać twoje suknie, albo splamnić. Jesteś ślicznie ubrana, tylko czy ci nie jest zimno? Chwyt odśrognięta piersi i ramiona. [Dotyka lekko jej ude]. Suknia takie jest bardzo lekka.

Magdalena: Nie. Ale ty wyglądasz, jakby ci było bardzo zimno?

Kazio: Nie, nie. - Ale tylu obcych ludzi... ^{namy} Jezy wiesz? ³ Chcę się ² brać. -

Dla czegoś nigdy nie mówią, kiedyś bywała u nas w dzień, że w nocy jesteś taka dama, że się tak doskonale bawisz i że tylu panów kiesz?

Magdalena: Póco mi tam mówić. Teraz, odrazu widkier to wszystko.

Kazio: Magdalena, dla czego twoje oczy tak błyskotliwie lśnią?

Magdalena: Pierwsze światło na nie pada.

Elżbieta: Ale nie. Zwróć się do mnie, w cieniu. Zobaczymy w ciemności.

Wocis: Oho! As wymięcie całą sion.

Rocio: Zabiórane moje

Fredlek: Pieniądze tego.

Magdalena zwraca się

Elżbieta Bardziej lśnią [do Kazia]. A moje?

Kazio: O, twoje dobre, że wogóle widać.

Magdalena: To dlatego, że co więcej zapuściłam oczy belladoną. To jest taki płyn. Kiedy oczy bardziej lśnią i więcej się mogą podobać.

Edel [półreptem]: Haleluj damy rają.

Elżbieta: Kaucyż mnie tego?

Magdalena: O nie. - A komu ty się chcesz podobać?

od stolika = Rocio: Pokazać proszę kartę.

Fredlek: Bac! Żbikiem nakrytym kartę.

Elżbieta [po namyśle] Romanus.

Magdalena: Nie chcesz powiedzieć?

Elżbieta: Gworem mogę, ale to będzie trudno.

Od stolika. Kocio: Nie można, tak nie można

Edek: Dwie wprosi zębami z rożna.

Elżbieta: Nie znam go jeszcze, ale go napewno poznam.
I przesta, gotowam ci powiadzieć nie to, co chcesz. I przytem
- tylosmy już pili wina. - Widzisz, jakieś przecucie. - Wstyd
mi. - Jakies spodziewanie się. Coś, co się kogo ciebie bręci, mami...
Ty się niby bronisz. Ale nawet nie wiesz przed cieniem. Ale wiesz, że
należy, napowno. Więc - -

od stolika. Edek: Bęc! Znowu dama.

Fredlek: No, teraz leż sama.

Elżbieta: Więc - Magdalena to jest pewnie strasznie
trudno z siebie samej pokarać to co jest naprawde, to, co
się dzieje. Choćby to było, napewno. "Gdzieś, skądś, z niemiecka napa,
da na mnie. I wtedy, - to się eruje, - powiadam ci, - wyszko się zmie,
nia. I masz pernośi czegoś bardzo dobrego, co się wci wstanie. Czy
rozumiesz?

Magdalena: Bardzo dobrze rozumiem. [Patrzy jej długo w
oczy, wzruszona]

od stolika - Kocio: Ręty trzymasz za nisko.

Docio: Coś honorowi sliśko.

Edek: Bo po Tobie dam tą miskę

Rarp [uspokaja]: No, no.

Elżbieta: Dławsz patrzyś? Ja nie próbuję nic złego.

Magdalena: Słuchaj własnie dla tego patrzę ci w oczy.

od stolika - Fredlek: Leż

Kocio: Bier.

Docio: Idźta!

Edek: Zwierr!

Rarp [spokojnie]: Rapota.

Magdalena: ~~Co to za okropna iść tu...~~ (postrona jak cicho): Hołota..

Elżbieta: Czemus' tak osowiała?

Kocio: I nie mów z nią tak długo Magdalena. No lepiej ze mną.

Ja jestem mądrzejry od niej.

Stanisław [przynosi na tacy trzy kieliszki wina]: Ktoś pozwoli?

Magdalena: Owszem, chętnie bardzo.

Stanisław [skłania się i wraca ku grającym]

Magdalena: Cheesz Elżbietko, ja cię obejmę, ty się opresz o mnie i będziesz rozmawiać z Karciem, on powiada, że jest mądrzejry od ciebie.

Kazio: Ma się rozumieć.

Elżbieta: Dobrze. obejmij mnie ramieniem. [Wagł całuje ją] Jest śliczne.

Magdalena: No Kazio? Obiecałeś nam coś mądrego.

Kazio: Jest inna rzecz. Ja ci to dziś powiem, bo dziś to ważne. Proszę ci dziś powiedzieć, że ty jesteś naszą siostrą.

Magdalena: Ktoż tobie.

Elżbieta: Czekaj Magdalena, mnie to samo przychodzi do głowy, mnie też dziś, żeś jest naszą siostrą. Jesteś inna?

Magdalena: Inna? Dlaczego? Hm. [do Kazia] A jakże jesteś ty naprzykąd?

Kazio: Ja? Bo ja wiem. Ale to się tak nie da wytłumaczyć.

Elżbieta: No więc jak?

Kazio: ~~Hej, co do naprzykąd.~~ [Do Magdaleny] Naprzykąd, czy ty myślisz, aby coś zrobić?

Magdalena: Nie myślę.

Kazio: Widzisz. A ja ciągle myślę o tem, aby coś zrobić. To nie, że nikt nie wie co.

od siolika - Docio [mówi do gry]: - Było co!

Kazio: Nawet ojciec nie wie co. Nawet ja sam nie wiem, ale to będzie.

od siolika Fredka [do gry]: Aś na tę lewą wsiedzieć.

Kazio: Wiesz, naprzykąd domy, czy bruk na ulicy, czy dykma. Że ci mówię. ~~Że ci mówię.~~ ^{Naprzykąd} Coś, co będzie złe i co będzie

wszystkim kawadzać ja, spojrowszy, roztropnie oglądając wasy,
porzemię. I odrazu, zaczęło się wszystko dobrze.

od stolika Edel: W takim robocie,

Rocio: Tylko chrobie.

Kario: Przekonał się, że to będzie coś takiego.

Magdalena: Słysz, ty jesteś już prawie dorosły człowiek!

Kario: Widzisz.

Magdalena: Nie obrać się, że mimo to: Ciebie obejmę, jak Eliżkę.

Kario: Obejmij mnie.

Magdalena [do obojga]: Nie cisnę? Nie gniotę? Nie duszę?

Kario: Nie, nie.

Magdalena: Rożysznij się chwile. Gdy mi jest tak dobrze, że nie
wiem, co mam z sobą robić, muszę się kotłować.

Kario: Tja!

Eliżka: Tja!

Kario: Jakie to śmieszne...

od stolika Rocio: Pálce gmerne mylić się mogą.

Magdalena: Jak ten czas leci. Pamiętam was oboje, jak się głowa.
mi siótu nie sięgali jeszcze.

Matka [która z tyłu podszła, nachylając się nad nimi] Wy się
objęnujcie, a na przykład, ja was jeszcze obejmę z góry. Jedno
drugie i trzecie, trzy głowy - ~~kapłan...~~ ^{Kochane...} [Zastanawia się] Tere,
mi to wszystko tak? ~~Może, coś nie tak.~~

Eliżka: Coż namo?

Magdalena [zatrzymując kotłowanie]: Czekajcie, powieść matko o ci i me +

Matka: Kiedy wcale nie wiem, co wam powiedzieć, gdy was
widzę razem.

Magdalena: Nie, nie. Spróbuj, może to się da powiedzieć. Zawsze
z nami.

od stolika podchodzi Rocio i Edel. Słaniają się przed
Magdaleną.

Rocio: Przeskaczemy. Najmiejściecie...

Magdalena: Bynajmniej.

Kocio: Trzeba nam potrzebni.

Fredel: Potrzebni nam bezstronni sędziowie.

Kocio: Maturcy i sprawiedliwi.

Fredel: Ktoś musi na cze paść.

Kocio: Bo inaczej grać niepodobna.

Fredel: Gdyby można zwelbować tych dwoje panów,

Kocio: Na mełtęgo, kupańcie,

Kario: Jabyśmy tak chcieli!

Elżbieta: Ale ja kocham z kocham.

Fredel: Panią nas nie lubi.

Kocio: Pani robi przyjemności i ostryjce.

Fredel: Właściwie nie wypada inaczej.

Elżbieta i Kario przechodzą do gry oważnie tam przyjmowani
Janów Karp zaima ^{specjalnie} two upodobanie do Elżbiety.

Magdalena [po chwili do matki]: Nie bądźcie tak zaktapotań...

Olażego odwracać się odemnie. - Powiedźcie. - Kto do mnie
 żal? Ktoś tam ci jakąś krywdę?

ola Siolka Edel: Harcowsko, igmrysko!

Fredel: Powodzenia klepisko!

Kocio [bijąc łec] Siolisko.

matka: I tak i nie. A precie, doprawdy, ponysł sama: zrobiaś
 mi wółka, nieodrobioną krywdę...

Magdalena: Tak... Charakter dristiejrej mojej i naczej wryty bardzo, bardzo jest
 przykry... Fantazja moja musi... - nysłisz... łwre specjalny jakiś nocny humor
 ery zaktod waryacki. Wyobraź sobie na przykład... że się zaktorytam z
 kimś o grubą sumę, że do domu waszego...

matka: Nie mówcie więcej o tem.

Magdalena: Jak chce... no chodź, jui obrę jęścisnyj dajratem
 kobietami. Pomówmy o naczych kłopotach. Daj mi rękę. Po,
 Toż ja tu. [Głaska tę rękę] hój Boże, jakie ty matko ciężko pracujesz.

z Humorem.

A jednak nie możecie sobie dać rady?

Matka: Nie mogę już więcej pracować...

Magdalena [w namysłonym zdziwieniu, ale bez kłopotliwym]:

: A ja tak za byle co, daję sobie radę!

Matka: Ba! [Potem nagle całuje ją 4 razy.]

Magdalena (dotknięta boleśnie): O-o-o... Nie powinnaś była tego robić. (Tężejąc ręką o suknię)
Tak mi trudno znieść ten pocałunek... Et! Matko! Widy, co jest właściwie?..
Drogiu już obie jesteście dojrzalszymi kobietami... - Pocałunek miłosierdzia?
(Słuchaj to na kark to na matkę) - Czyżby... przebaczenie mi... mego
stanowiska?...

Matka: Słuchaj mój Boże, wcale nie! ~~Przebieżcie dalej, matka nie. Magda~~
~~nie, nie. Ja przecież wyrozumiem to wszystko, a jakże!?~~
~~wyrozumieć.~~

Magdalena: Czyż rzeczywiście? Musiałabyś na to z kochającą
siłą się jeszcze bardziej kochającą. Musiałabyś przeciwnie
wszystkie swoje myśli. ^{Tak samo} Kochać, jak ~~jaś~~ ^{poeciwa} ~~jaś~~ ^{razna} jak jesteś
i Robertowi przytem wszystkiego, czego ja kosztuję. To nie tak
łatwo, i lekko. ~~[Wskazuje na grzywe] Jaś nie może być~~
~~moim panem. Dłubys' nie musiałaby ukochać, żeby mnie wyrozu-~~
~~nieć, musiałabyś z miłości do mnie stać się ciętą z naj-~~
~~gorszego miejsca. Czyż ja wiem? Musiałabyś teraz naprzyknać~~
tak dyle, żeby cię potępiły te twoje kochane dzieci.

Matka: Co ty mówisz!

Magdalena: Słuchaj tak, matko. ~~Słuchaj, przebieżcie - Już mam. Po-~~
~~patrz na swoją rękę. Na tej sukni twoja ukulona ręką wygląda, to~~
~~jaś, jaś, jaś, jaś, jaś. A popatrz moja przy niej. No więc!!~~
~~nie!~~ Zaprowadź sobie na starość takie miśkkie ręce, naciśnij
je, jak ja, pachnidłami - a może mnie wyrozumiesz.

Matka: Czasem wo tak pisać się ani w prawo ani w lewo. Nie trzeba tak zaraz wypowia-
dać wszystkiego do końca.

Magdalena: A komuż resztę zostawic?

Matka [z prośbą]: Nie trzeba tak zaraz wypowiadać wszystkiego

~~Ja przy kartach Karłow i tak bićcie dają dużo pic]~~

Magdalena [z prośbą]: Kamo, możecie zawołać ojca? - Cieknie przytam

jedna gorycz a sto! ~~Kajpina~~. Powtarzam ci jeszcze raz, co
mówię: nie przekupuj, bo nie przekupisz, ~~a tym samym się~~
~~godaj~~. [Do Magdaleny] Coś chciała mówić?

Magdalena: Jestem tu z wami, ze wszystkimi moimi. Psuję
wam noc, psuję wam dzień, nakły wam was wstydem na
cały dom i żebyście w tym nieczekaniu postarali się to lat,
i żeby się tu potem, nie wiem jakie pude odbywały, dci,
siejmej nocy nie zapomniacie.

Ofeiel: Śpijcie.

hanka: Zapomniemy ci wszystko, wszystko ci się przebaczy.

Griec: Nic się nie przebacza: nie się nie zapomina.

od siolika Rois: Osiot, cynk, osererera.

Docis: Pan jesteś pusty łacen.

Edek: Ropucha, cymbał, karmaryn.

Fredel: Pan jesteś przemierca.

Karp: Ścianistaw uspokajają ich.

Magdalena: Ja wam będę dziś mówić po kolei. Życie mam
normalne... jest i niech, zera, zabawa, wszystko dzieje się bardzo
prędko, jest taki kciok. Proszę, przechodzi życie zupełnie nie,
wiadomo jak. I nie może być wiadomo. Gł: jeśli może, niech & nie
będzie. ~~Chcemy zobaczyć się z tymi, którzy są w tym~~
~~to od jednej strony, czyli do drugiej strony, czyli do~~
~~z drugiej strony, czyli do drugiej strony, czyli do~~
~~by nam odwrócić, ale było to. To nie jest to, co mówię wam.~~
~~o grzechu. Bo żebyście byli wszyscy, czyli najgorsze &~~
~~najgorszych, jak to wam się to jeszcze nie grzechu &~~
~~dróży, czy się nie pojmować. Ale ponownie i jeśli można~~
niech was to cięży: po drożdże nie wszystkim jeszcze pogubiła
i nie wszystko już już zatracone. Bo w najwęższej okropności,
wciąż porostaje mi jeden kąt, którego nie nie może narodzić.
Naturalnie - wy. Wy - wasz dom, - dzień. ~~To nie jest to, co mówię~~

~~przysięga i skłamała, że ich chciałyby poślubić, że wolałyby~~
~~się. Cały ten mój dobytek przypojechałam tu do was - zmierzyć.~~
 Zmierzyć się wreszcie, co tu jest [uderza się w piersi] zdurzone,
 zgruchotałe! - Z waszego łóżka zrobi się mój tron - pałac, jak
 się wznosi na pokój. ~~Wydę się na ten tron i pałac,~~
~~się wam całą w moim moście i wycię.~~

Ojciec: I co dalej?

Kajdalena: Wyżenie z moich wspomnień wreszcie, wreszcie. I
 jeszcze wy powstaniecie przeciwko mnie. Matka poleci, zastani
 dzieciom omy fartuchem, a ty ojciec weźmiesz kij. [Z wdris,
 cznością do matki] matka się mnie już brydki. Wyrwę się d
 wyrwę wreszcie, ^{to czemu} ~~so~~ by jesteście, teraz, z każdą chwilą, wyrzynam,
 i ~~czekam pod nogi tym moim pałcom i marności~~
~~z tym światem polecamy na dno~~

Ojciec: Rozumię się - rzecz. ~~I gdybyś się wzięła, byś, to byś~~
~~Tętno, jeśli byś się wzięła, to byś się wzięła, jeśli byś się wzięła~~
~~to byś się wzięła, jeśli byś się wzięła, to byś się wzięła~~
~~zachować chęć. Spieraj się cię do ruin, jakaj przed~~
~~ogrody, w świątynie. Tylko widzieć nie wreszcie dokładnie obli~~
~~czytas. Ja nie mam ci nic dać, co by było z mojego własnego życia,~~
 z osoby. Jestem stary, połamany i nikt nie na mnie nie knęci.
~~Tętno, że ci się stary, obli, to byś się wzięła. (Hogo wzięć na~~
^{ale}
 moje sparcie były taki się da, że się może z tobą równam,
 jak tego bardzo chce. Podstępem. Cui nie osłupem, jak,

wreszcie jedno - zrobić się da... Taki przyrost las na moje dzieci - więc
 taki ma być. (Chwila milczenia). Słowem mówię, że chce... że chce... Słowem
 że to samo mienie, które ty, chce, by Elżbieta...

Kajdalena [patrząc na niego z przerażeniem].

wiećcie? Komu nie? Kto bije? Kto trzyma bank? - Ruszcie mnie
w środek. Fu! Wierzę że dzieci - pijane są.

Katka uprowadza dzieci.

Hajdalena: Kładę tym wachlarzem areszt na twoje ramię. [Na
banknoty rozłożone na stole]

Docio: Coi znówu, tak mi mówią!

Hajdalena [poklepi do rterek partnerów]: Noc pierwsza, noc druga, noc
trzecia, noc czwarta.

Karpiy: S-a-a!

Edel: Ca ni daję karty. A tu pieniądze.

Hajdalena [pogrze] Wygrałam! ~~Ca ni daję~~ wygrałam tyle spokoj;
nego smu. [Grają dalej]

Karp [po chwili do Elibięty, która spoczyła na wrotku fotelu obok
stół.]: Ony siada się do niej]: Wasze dziecko jest bardzo zmęczone.
Główny po głowie, gładki. Wasza ręka zimna ochłodzi
czuwanie - cauchny.

Elibięta: Chyba to przecież wstyd, że ja jestem pijana.

Ola czego nie nie radzić na to?

Karp: A tem dziecko niema wstydu. Chodź do drziazgi, mniej
więcej, na kolanka. Chodź tu, zasnij sobie. Nie trąp się, potem
wzrostko dokładnie porozumiesz [Zaspiają, co gławi lubieżnie
po głowie i ramionach]

Ed Stalika Fredel: Głowa się nie może!

Docio: Jeden drugiego nie widzi!

Edel: Głoby się stać czynie!

Docio: Głoby! Zaraz poznaj syna agronoma. [Śmieje się, jakby o wielkiego dowcipu]
[Ony śliczku gra poważna, wielkie napięcie]

Katka [do Karia którego usadowiła w głębi sceny koło drzwi] Pamięć,
taj dziecko co mówię a zaraz się zapomni. Wzrostko, co tu widzisz
bo to cię nie obchodzi. - Hajdalena jest biedna, chora i niecierpliwa.

Kario [pijany] Siódmka prosię pana.

Kocio: Tak, tak,

Edel: Nie, nie,

Docio: Tak tak.

Katka: Nie wstuchaj wcale, co Magdalena mówi. Widać, kryjeła nam się tu drzeja. — Nie musimy spać, w uniwersum tak: zwetes. Pamiętaj na coś dyć, co ci powiem: takich kobiet, jak Magda, nie unikaj. To są straszne kobiety i tak.

od stolika jak wyje: Fredel: Tak tak!

Kocio: Nie, nie!

Edel: Tak, tak!

Karp: Nasza dziewczyna prosiła o serce.

Elżbieta: Pan mnie lubi?

Karp: Lubi się, naturalnie i się panu lubi.

Elżbieta: A Magda też pan bardzo kocha?

Karp: O bardzo, ma się rozumieć. —

Katka [do Karia]: Unikaj takich, jak Magdalena. Patrz zawsze na takie dziewczynki, jak Elżbieta, o takich myśl!

Elżbieta: Dlatego ja nie będę się na pana. A mówię. — Bo pan jest bardzo bydlę. miły panie [zuśw prawi zasypia usypia panie ciu]

od stolika jak wyje: Docio Nie, nie!

Kocio: Tak, tak!

Edel: Nie, nie!

Katka [do Karia]: Wina, nie wina, siwią, dropik kamion, żelaz, co się tak strasznie bityrera, takich ramion, takich serc, tego wrythio i noy, noy, noy wrythio, wrythio, wrythio, wrythio.

Kario [zasypia; matka ciura przy nim.]

Karp: Jestem bydlę, no dobrze. A czemu mógłbym się przy podobai' panu, panie Elżbieto. — Gwolić musi być coś, czego pan bardzo chce. W takim malutkim wieku jak pan jest, zawsze się czegoś bardzo, — bardzo chce.

Elżbieta: Jak pan to zna kam'ris'ie. Właśnie mi powiem. Nie powiem za nic i wiece. Koch pan zgaduje?!

Karp: Piękno kucik? Piękno sukien, piękne stroje? Piękny forte, pian? Piękno karkłki? Cóż piękno umiarkowanie? - Żeby się kładło, lemie dobre drabio?

Elżbieta [z dumą]: Ja jest bardzo dobrze.

Karp: Żeby rożnice nie mi rożni? Żeby byli bardzo bogaci? Żeby pan, Zosia, Krabina, księżna królowa?

Elżbieta [z uśmiechem]: Ja sama mi wiem co.

Karp [bierząc]: Żeby tak ugle nie tego, mi z owego, coś małego się stało i coś bardzo znacznego. Żeby, tak naprzykład z nieba uoty, tak z łowiat i do ucha powiedział: coś! co trzeba wiedzieć co, tego się potem domyśluny.

Elżbieta: Tak!! Skąd pan wie?

Karp: Ja pania bardzo lubię. Jak się kogoś bardzo lubi, to się o uśmiech. I jak się o kims dużo myśli, to się przecież wie, czego się chce. To mi jest wcale dziwne. - Gani mi jest tak wspaniale że nie panie nie wyszy i mi rozumie. Tu prędy się przytułic [układa je u kółka i przechodzi do grających.]

Kapłana [podnosi się] Skonieczne.

Docio, Kocio, Edok: Fredok: Uf - co za praca!

Kocio: Naprasam panów. Ze mną jeszcze nie skonieczne. Zaraz bank trymania. Jarda!

Karp [kiedy opuścił Elżbietę]: Zaraz pan tryman bank?

Kocio: Daj karty. (Zaczynając zabawę) Ręce panów zwinne.

Edok: Niech będą teraz całkiem nieczymne.

Karp: Czaraj more... dubluj stawkę... Nożek tak umiarkowanie bez wierszy...

Fredok: Bez wierszy, bo nas to - pereszy.

Kapłana (do Stanisława): A pan nie pojde dublować stawkę?

Stanisław: Jak ja pani wyrażę moje głębokie wzruszenie

Kapłana: Nic nie trzeba wyrażać...

Stanisław: Kaja stawka rozegra się dzisiajszego wieczora...

Karp (w napięciu): Ostrożnie, panie, ostrożnie...

Edok: Bo zaskwierczy na ręce.

Karp (mieniły się): Bez wierszy!

Kapłana (do Stanisława): Paniska stawka? No jakas to?

Stanisław (zaczynając): Pani się mi domyśla?

Kocio (wrucając ręce na słono solika): Nieprawda! Tylko stawa!

Edok, Fredok, Docio: To śłodziejstwo! Hej Tapy!! To oszustwo!!! (Zaczynają kryzysy)

Karp (do Kocia): Tryma pan jeszcze bank?

Kocio: Bruter, pro prostu bruter! (Zaczyna się duma kłótnia)

Karp [zinnos i gwałtownie]: Ja - bruter?!

Edok, Fredok, Docio: Ty warij jestis Kocio. Co ty gadasz? Do kogo ty mówisz?!

Kapłana: Nie wnoszcie mi tutaj, fora ze dwora. 'ham was już dosyć. [Docia, ga solik od kart. Stanisław jej pomaga] Nie wracajcie tu do uśmie [wlecie stołki do drugiego pokoju] póki się nie upokoić moi panowie.

~~zmarłych? Wiadom, widzieli, pocięli, kochali, miał spokój, na długi
długo nie mógł być. Niech ci to wszystko mam prawo powie
dzieć, niech ci to muszę powiedzieć, mimo że o mnie kochał
żeś mnie przez ten cały czas kochał, i modlił się bogobojnie,
na spacer chodził, imionko moje w drzewie ciął. Dyakre. Ro,
chaj mnie, ~~sprowadzaj, kochaj, kochaj~~, zalewaj się łzami i nie wstyd
się o nic dopominać. Wiary wymagam! Nadzieji wymagam
i miłości od was, coście mi już wręgli, już od tylu lat! [ogro-
mnie wzruszona] I nawet nie wierzę kiedy, - nagle, ~~po prostu~~
~~została porwana, i nie było jej widać, i jej nie było widać, i jej nie było widać~~~~

Stanisław: Magdaleno, po co ci tyle nęki, tyle sponiewierania? Po-
co ci jeszcze te dni, tygodnie, miesiące okropności? Postuchaj,
jeszcze nie wszystko przepadło. Jeszcze masz dom, rodziców. Jeszcze
jest mata iskiełka. Daj mi raz dnu chaciej. Jeszcze może posiąć
cały pożar włachotnych neruc' w twoim sercu.

Magdalena: „pożar włachotnych neruc' w moim sercu?”

Stanisław: Wygnaj ich wszystkich stąd, tę Taperywą, tę Orzedę paci,
brzechów. Zostaniemy z tymi rozbiciami. Zapomniemy całą przę-
stosć i od samego początku zaczniemy nowe życie.

Magdalena [ironicznie]: Wiesz, powrót, to się zdaje się, mi da ^{się} wrócić;
już go dawno dyabli wręgli....

Stanisław: Magdaleno, po co ci raramente snuć się po tych jamach
i piekarach kniserowania ludzkiego? Chaj nerucie, moja miłość
dla ciebie jest tak wielka.

Magdalena: Że co?

Stanisław: Dość już masz tej nęki, niedoli, pohani bionia

Magdalena: I może nie dość!!

Stanisław: Chaj miłość jest tak wielka, że cały ciężar twojego
smutku, jak piórko strzepnie z ciebie.

Magdalena: Nie potrzebuję. ~~Właściwie, to nie potrzebuję, bo tam~~
~~z moją, i z jej sercem~~ [krzyk]: Nie potrzebuję!!

Stanisław: Bój się Boga!!

46

Edel [Wychyla głowę przez drzwi]: Czy nas ktoś woła?

Magdalena [podnosi się z wyżej wesoło]: Hłuchodzie! Chłuchcie! Chłuchcie.

Kocio Docio Edel i Fredel wbiegają wesoło i kręcą się koło Magdaleny. Stanisław zmika w drugą stronę, pokonując z którego również wychodzi Karp i idzie do Elżbiety, spuszczając ją z fotelu.

Karp: Tu jest nasze kociątko. Zaspasne, biedne, niewie ukatować? Na spieranie się nie puszczę, głośno ni mam żadnego. Kocie poro, zmarianu.

Elżbieta [^{budzi się} ~~całkiem trzeźwo~~]: O czym?

Karp: Widać dziecko, ja jestem taki stary, tak kołam Magda, lenię, że przecier i tobie mówię moje ty. Widać - tu są kroje sączy, .. ny - a tu, nożyny.

Elżbieta: Nie trzeba dotykać. Po co? Nie trzeba.

Karp: Trzeba. Bardzo trzeba. Cicho. [Ściąga się straszny] A tu wisnówka buska! Nikt nie jadł jeszcze tej buski. A tu trochę otwarte. Nikt jeszcze nie pramykał tego trochę. A tu wryjka. Nikt jeszcze nie zamykał tego trochę. próbować sryjki: ~~ale nie, czy nie kłopot?~~ Wzysko toto świeże, nie naruszone, ~~czy nie?~~ Włókno, we włókno, cyste, jak szkło. Ja ciebie walcę od Magdaleny. Wiesz dla czego? Siary wujcio musi ci wytłomaczyć. Hę? ~~Początek miłośnika. Długo, lekko miła.~~

Elżbieta: Co pan mówi?! Co pan myśli? Co to jest?!

[Magdalena spostrzegłszy co się dzieje daje znak staczającym, by się uciszyli. Siwi na vergłowiu. A podłoga ryjęgo ctery, mto, dzieci, Magdalena z ogromnym ekupieniem patrzy na wargi, wając się scenę. Kocio, Docio, Edel i Fredel milczą, porożu, niewając się dwunastymni giewanui.]

Karp: Naprzyśwał czy ty wiesz dziecko, co Magdalena robi? Inuine sprawki. - Ona kocha każdego, kto do niej przyjdzie, za pieniądze. ~~Ja nie to mówię, prada? Wprowadza kade,~~

Scena ta
nabiera
tragiczne,
go chara,
które pnie

~~go, kto do niej przyjdzie, do siebie, do sypialni, tam się~~
~~się z nim na kluczu i tam się dzieje i tak dalej.~~

Alle widzi, Magdalena niema już serca. - Zjedli'smy. - I nie
 może nas wprowadzić do serca. A ty masz. ~~Ja jestem~~
~~dobre serdučko~~. Kupię je sobie od ciebie. Dziadzi
 zimno, dziadzia biedny - nikt nie kocha. - I nie wypada mnie
 pogardzić. Magdalenka się obrazi; ona pomyśli, że ty nys'isz, żeś
 lepsza od niej. Tyś jest lepsza, ale tego nie wypada okazywać.

Magdalena: Gure, gure!

Gure: Nic, nic...

Docio: A to tasuch.

Elbieta: Czego pan chce? Co z tego wszystkiego wynika?

Rarp: Ty jeszcze masz serdučko, duszyčko. Duszyčko masz tak
 schludną, że można je ~~brać~~. Ty jesteś dobre, wrażliwe dziecko.

~~Tęgie włosy na strąpki, włosy masz, a ty nie...~~

Ty jeszcze umiesz płakać. Ty jeszcze umiesz się smucić
 i przez to, widzi, stajesz się lepszą. ~~Ty jeszcze masz...~~

je całkiem, całkiem gołębki. ~~Całe serdučko, białe serdučko~~
~~po drugiemu pisać, tak jest. To białe takie śmieszne.~~ [Elbieta
 biega się do niej].

Elbieta: Zostaw mnie pan proszę! Co to znaczy, co to jest?!!

Rarp: Nic, nic. Nie można, to nie, to i tak. Każda się z po-
 czątku broni, żadna z początku nie chce.

Elbieta [na cały głos]: hamo!!

[Magdalena wciąż stoi nieruchomo. Kocio, Docio, Edek i Fredlek
 wymieniają między sobą porzekania wiersze gierty. Matka,
 która była ~~zawsze~~ ^{opada z zawidującego płaciu} obok ~~Rarpi, który~~ ^{opada z zawidującego płaciu} ~~była się~~
 i spoczęła, co się dzieje, chce biec na pomoc. Gure za-
 biega jej drogę. Chwila stramotania. Słychać ciemutki śmiech
 Kocia. Panowie palą papierosy. Stanisława powstrzymują
 Edek i Fredlek. Zwracają uwagę: Rarp nie dopuszcza się

to że karp
 zupełnie sra,
 domie nie
 kępię się
 wobec kępi,
 leny, przeci-
 wie stara
 się ją spro-
 wadzić.

żadnych ekscesów. Chodzi mu tylko o to, aby kierowcy nie „sisa”
doma „zamknąć” w ranciona.

Hajdalena [do Karpa groźnie, głośnie silnym, zgroźczonym
przez skurcz gniewu]: Zostaw!!

Gicie [do matki]: Cicho!

Elżbieta [z płaczem biegnie do Hajdaleny]: Hajdaleno!

Karp [odwracając się ku panom obłudnie]: He? - Co-o?

Rozmowa II & alt.

Apr III.

Scena ta sama co w akcie drugim. Kapłan się
na węzłach obok niej niżej Elzbieta. ^{W drugim pokroju} Rocio, Jojo, Edel i Fre,
dek i Karp grają leniwie w karty. Głose usługuje i dolewa wina. Widzi go chwilami prze
łaika rozmaria i zwraca się po cichu Stanisławowi. Obaj są za
stołem, Stanisław tyłem do widoków. Kario spi na większe krzesło
oparciami po członowionych ku widokom. Widzi go chwilami prze
otwarte drzwi.

Erbieta: Magdalena, wielu rzeczy chciałabym się od ciebie dowiedzieć. Dzięci. Proszę, że ty nigdy nie kłamiesz?

Haydalen: Prawie zawsze klamie moje dziecko. [Pauza]

ad solita Docia: Nudze się.

Korio : I ja

Fredrik: Tja

Elizbieta: Musiny pomociť. - ^[Maurovi] Ty jesiť dobrý človek?

Kazalena: - Nic. [Tanka]

batka [2 uoschnieniem] Tak prozorg pana.

Stanisław: kochny Baře!

Elizbieta: Jesteś rodu chłopskiego. Na pewno, ~~mi~~ odpowiedz mi
nie to, co chcesz. Twoje oczy -

hazelalena: kopy ocy są zmęczone. Jeśli koniecznie chcesz zobaczyć -
są w czerwonych obwódkach pijaństwa i nieprzespanych nocy.

od stolika Edok: Nasci obgrzy, Kości!

Pris: Zaraz poznac' syna agronoma [rybucha mierz'omakomym i miedem] (scen.)

Elbista: breccia pyrit murchesoliva!

Kajdalenka: Nie, wcale nie. kam wyrzucić go w bród, ile mi się chce.

od Liolika Fredrik : Klepisko.

dek: Igniysko.

Topic: Holisko.

Kocio: Harcovisko. [Hydnocarpus v. micchem].

prze drzwi moje jasky
2 z za ściany.

[Waiwae:] 'cry

22a

! scene

Elżbieta: Jak ci panowie do ciebie mówią. Właściwie, co jest między wami? Teraz już nie wiem o tobie. Gowiedz. ~~Wiem, że się nie bę~~
~~dzisz z nimi. Ale nie będziesz z nimi.~~ Ty wiesz, że ja nysłałam o tobie
tak serdecznie. Zawor^{to}łam nysłałam. Od dzieciństwa tak nysłałam o
tobie: że jest coś, jak miodziela i że wśród stoica ty jedziesz karetę.
Dlatego oni [pokazują na grających] z takim śmiechem mówią o tobie.
Dlatego?

Magdalena: Ja ci powoli wszystko wytłumaczę. - Ludzie chcą, ludzie się
museją bawić. Wszystko jedno dla czego. - Dlatego, że im kile, czy że im
dobrze, to nas w tej chwili nie obchodzi. - Ludzie się bawią w różne spo-
soby. Jedni ka dużo piją, inni radują podług, inni grają w karty. Innych
ktoś pobija więc i oni chcą być, gdy się bawią. Od innych ktoś jest sil-
niejszy; więc oni chcą być silniejsi, gdy się bawią. Innych ktoś nie
kochają, więc chcą być ich kochać. Czego mają za wiele, czego mają za-
malo, czego mają w bród i czego nie mają wcale, to wszystko chcą
mieć, gdy się bawią. - Do tego potrzeba im wielu ludzi takich sa-
mych, jak oni.

Elżbieta: Takich samych?

Magdalena: Nieprawdę. Bo że kwierciec nie można zrobić w twórkę,
a z twórką kwierciec, można. Cóż nas obchodzi dla czego, - dość, że
Elżbieta jestem takim twórkim, takim stworzeniem, którym się
bawią.

Elżbieta: O-o-o!

Magdalena: I dość, że gdybym się ja zabawić chciała, tobyu się
chyba bawiła w prawdziwego twórkę.

Elżbieta: Zarekaj i ~~nie~~, nie gniewaj się, że płać. Ja mam siłę o,
niebój się, ja mam siłę rozumieć wszystko, co ty mówisz i wszystko
to przeżyć, co ty mówisz. Magdaleno, ja tylko z ciekawości płać
i bez twojej woli.

Magdalena: [Bierze ją oboma rękami za twarz i patrzy głęboko w oczy]

Elbieta: Nie kwajaj na ^{niej} czerwony nos. ~~To ci nie bierz. To robisz~~
~~sama z siebie, nie wiem czemu.~~ Patrz, widzisz przecie, że ^{poprzed} ~~z głę~~
~~sie~~ ~~Tędy~~ - oczy patrzą na ciebie i że słucham.

od stolika Karp: Grzeszanie pan kład nogę, cały stół się trzęsie!

Magdalena: Dobrze jest, że mi za to dają pieniądze. Ja z tego
 żyję. Żle jest to, że artyści, którym się bawą sam się już niczem
 zabawić nie może. A, i jeszcze jedno. Oni się bawą w ten sposób,
 w jakoby się wstydzili żyć. Dlatego nuy nie możemy należeć do ich
 życia. My jesteśmy ich wstydem. Oni zupełnie nie są chinni.
 Więc gardzą swoim wstydem, gardzą nami, ~~kopią swój wstyd~~
~~i śmieją się z niego.~~

Elbieta: Czy nupstier, że to się kiedyś knieni?

Magdalena: No, do tego czasu ~~z~~ naorych kości i prochu niepożycanie.

~~A teraz namni gardzą.~~

od stolika Edek: Tęże, jak byk.

Docis: Jak byk! Teraz poronai syna agronoma. [Hybuchu śmierciom]

Elbieta: Dlaczego? - Ja tobą nie gardzę; kocham cię.

Magdalena: Jakto, pomyśl, że robisz z nami co chcesz. Pomyśl, że rumienię
 się mure, gdy ci to mówię, mojej siwizie. ~~to cię przybawia...~~
 Że wszystko jest do kupienia, do rapłaconia. ~~Oni, wszystko jest do kupienia, -~~
~~brójcie, od drzew, jak najbrójcie. Taki artyści jak ja nazywa się~~
~~publiwna dziurka! - Publiwna, to nazywa się publiwna.~~

od stolika Docis: Tak, Tak.

Docis: Nie, nie.

Edek: Tak, tak.

Elbieta: No, a Pan Bóg Magda lenko, Pan Bóg co na to?

Magdalena [krótko]: Nie wiem. -

Elbieta: Więc coś dalej?

Magdalena: Chyba już nic Elbietko. Śmierć, grób, kości. Srasem,
 ni stąd ni zowąd, zdaje ci się, że słyszysz ten wicher, który

będzie targab trawą na naszych grobach. i kiedy indziej, ten bru,
 dny deszcz co będzie pluł, pluł, pluł Tak jak oni, rano. —
 Elbista: Chyba mylisz się. To nie jest tak. — To jest inaczej. Tu pewno
 trzeba, abyśmy cierpieli coraz więcej, coraz bardziej, ~~do samego~~
~~śmierci. Z jednej strony będzie się budować kopiec z naszych po-~~
~~targanych sukni, z naszych kocy i ty, wspaniałego. Coraz większa~~
~~góra, góra ogromna. Z drugiej strony — oni. A po naszej stronie~~
 zabawa coraz słabsza, coraz okropniejsza. ^(my z drugiej) ~~W~~ się boję tak
 to widzę. Ty le wstydu! — Ale ty kagda lenko nie widzisz, że to się
 przeważa. Ty nie widzisz, że nasza zabawa stawa się większa, niż
 trzeba. Że widać, który się w nas gromadzi sprawi, że oni staną
 się naprawdę — dumni jak tyś ~~śmierci. Że oni do nas, straszą~~
~~smutnych, przylega i opadają przed nami na Tron. Kieś wiesz,~~
~~deanna, mi ja całuję głęboką Twoją suknię. Bo oni się jeszcze nie~~
~~zrobili tak podły i smutny, bo ja nuciłam przed tobą na~~
~~stara — kłopot. Rozumiesz, kagda lenko, dalej już nie może~~
 być. Kiedy już zje się w otworze biada i nie wręczyć, sam
 z siebie. Kiedy nas
 kagda lenka [nasze] O kim ty mówisz? Jakich „nas”?

Elbista [spokojnie]: Anie i ciebie. O, To nie, ja nie jestem Tak
 dristna, jak ty... ~~Nie potrafię kryć, tu są nogami albo prze-~~
~~klinać.~~

[Od śliska druki wybuch s'miechu, Tyrający się gry. Upokaja się wkrótce]
 Elbista: Ale chodzi przecież o to, aby jak najprędzej stała się
 jak największa szkoda! Czy Tak? Kiedy stara się i robi, jak
 sam potrafi. Ja nie mogę tego, co ty potrafisz, ale przecież po-
 trafić, co sama mogę. Nie wzdriam dristwieć jeszcze
 nie, ~~a niedawno mówiłam walczyć, si jeść mi to da i się~~
~~spółbić, sama nie wiem czego. kagda lenko, nie powiesz~~
 się nikomu, nikt się nie dowie, nikt nie pozna — ale rano,

Kocio: Tak, tak!

Ede: Nie, nie!

Docio: Ede, Tak!

miś - to ^{samo - jakiś} rośnię. - ^{rośnię} musi. - Cała krawęda, która się robi, - nie
umiem ci wytłumaczyć, komu ona pomoże i jak. Jeśli nawet
i to nie, jeśli nikomu, to, bo ja wiem, to gdy mnie pochowa
z tego kawałka ziemi, w którym leżę będę wyrosnąć lepsze pło-
ze, lepsza pasza. Magdalena, to nie może być; nasze kości
nie rosną, tak, na wieńce; czy ja wiem, postuchaj, one uleczą
ziemię, one jej jakos' pomogą.

Magdalena: Co ty mówisz, Elbieta?

Elbieta: Dobro raczy nać było pewno trudniej. ~~By sama się,~~
~~użyła. Zapanowała. Pokazała.~~ Magdalena jak chce rośnąć tak
jak ty, publiczną dziewczę.

Magdalena: Dzięko, ty nie rozumiesz tego, co mówię! ~~[Magle porwała ją w objęcia, zakrywając~~

Elbieta: Bardzo dobrze rozumie. ^{co mówię} I nie bój się. ~~Wszystko się~~ ^{jej [wraz}

~~[pokazuje na matkę] nie poróżnam się z nią.~~

Hanka [która pod koniec słuchała ich rozmowy] Co?!! [Głosem za-
cryła szybko, nerwowo sprzątać ze stołu].

~~Elbieta: Widzę, że nie. Owe ja i ty, ja i ty, ale nie
jestem pijana, bo się nie pijam. Będę cię słuchać, a ty mi
czy tak trzeba? Ty mi nie mów, że płacę, bo to mi ja, ja
nie, przysięgam ci, to nie, to tylko.~~

Magdalena: O Chryste!!

~~[Wszystko się kończy.]~~

Magdalena: Jak to bracie? [Biegnie się na nią z wielkim
wzruszeniem] Ty mała szybko, co ci się stało? Wpadłaś pacho-
i tak chęć, a a ach. kłuska, ślota głowa. [Zrywa się z miejsca na
podłogę kieliszek wina] Hola! Panowie! Dosyć gry! Hola! Tu! Do omni!
Jeden za drugim, na licytację - przedaj.

[Panowie stają się coraz bardziej z drugiego pokoju].

Magdalena: Przedaj, jeden przy drugim, uciekcie. Co myślicie?
Panowie, papierosa. Tak, tak, - panowie, ta dziewczyna jest do

jej [wraz
z Heleną]: Cicho,
cichy - cicho...
Nie mów już
głupieści, dłu-
żko nie mów...

spredania.

[Turmult.]

Maika: Nie dam. Nie pozwolę, zacię! Ojciec, słyszysz? Bierz
na nich draga. Tym rydleni głowy porozbijam

Ojciec: Zmityguj się stara, przestań warceć.

Maika: Będzie warceć, jak pies. Będzie kąsać, jak wilk! ~~co
nam idzie rajadło i wintachy. Pieni! a tam piec!!!~~

Ojciec: Maika bo przetrące!

Kajdalena [bardzo spokojnie] Maiko nie w. Zaatakaj ojciec.

Maika [kłęka]: Panowie! Panowie miłościwi, miłościwi,
najmiłościwsi! Panowie! Wisko, niżej i niech się podenną
ziemia pągłębi, - do waczych nóg, w samym prochu. Panowie
jasni, szcaci, panowie wyniesieni, królo moje, hrabiere prze-
ciudowne, - proszę. ~~Gdyż mi nam takich jak, wbywa wójno
takich nasza mogą objąć pod nogi. Panowie, niedobrze, brońcie się
tęto.~~

[Podczas tej sceny Kajdalena patrzy pilnie na drzwi z wrusze-
nia Elibiety]

Kocio: Nie, żeby wruszało, ale ostatecznie, coś nam na tom wrys-
kiem zależy?

Edel: Ja się zarynam naprawde zmieknąć.

~~Ważne: ten potwór jest na ogół niebezpieczny! [Wzburzenie i niepokój]~~

Elibieta: kamo, czemu tak? Mamo (przez Tę) bądźcie spokojna...

Rarp [podchodzi do kłęzącej]: Poprosi, poprosi dobra kobieta, ty
cheesz prosić. ~~Ważne: ci broni, ostatecznie prosi.~~

Maika [patrzy na niego nieprzytomnie]

Rarp: Jureś poprosiła? ~~Ważne: ten o jureś wiele wie. Był
nie jest śmiemy tacy eli - wdrzeć - można prosić.~~

Maika: Woi księżta! ~~Pracuj, nie myślisz o sobie i o innych
ty tego z panem nie możesz. Pan nie może być taki, jak ty.~~

~~Właśnie zawiązała, rzuciła pięć, wzięła do ręki kłój, oblatuje się. To mi po imię, tylko moje dziecko.~~

~~Elzbieta: Hmno!~~

~~Włodek: Jeśli ta matka podobna jest do niej, to wolałabym była być kłójem przystojną.~~

~~Matka: To ja też z twojego strachu nie dojrzęć mi mogę, że ja też do was trafić nie mogę. Tylko ty jesteś, moje kochanie. Słodkie dziecko! Ta moja miłoteczka proszę, że uodło ciębie łaci, łaci a uodło ułczyć mi moją bel, proszę, ciał się jak uam, jeż kulawa, ślepa, coś się tak niemiłosiernie płacze. Coż cię na miłoteczka ta mata męczy, kiedyś doświadcisz tego słowa, co tym panom, samym bólem do stóp się uścieli. [Wzięła się za głowę i pocięła] Nie godna, wyrodna matka.~~

~~Ojciec: No idź stara, chodź, spocznij, niema co [odprowadza ją].~~

~~Matka [przechodząc koło spiętego Raria]: A ten niechże i pi, siostra, i nie nie wró, nie nie kupi.~~

~~Ojciec: E-e, nie on jeden teraz i pi. I pi sobie całe miasto, wyrzaca się z boku na bok.~~

~~[Panowie knów obścapić siostry]~~

~~Ojciec: No się przechyla, Raricki, robi się ranek, a tworzą sklepy, pójdiesz z korykiem na targ. A ci ty ułczył, że co??~~

~~Matka [z wybuchem]: Nie pójdę z korykiem na targ! Wyrzeka się porządku, przekazuje. Pociągają wyrzucić ludźmi, pociągają wyrzucić do kościotłoka, nie pójdę, słyszy, [chce się przedostać do córek, ojciec mu daje] nie pójdę z korykiem na targ!~~

~~Ojciec: kowu, gaduś, plecius. Jazgający [to chwili] jeszcze te raz niema wyrzutek ludźmi. Jest Raricki Raricki, osobliwie, jakich ci się ta endis wyrzutek pochłania.~~

~~Matka: Żyłys wędrowni, obłazę całą świat i znaję.~~

~~Ojciec: Oblaty, oblaty, przekonać się, [to chwili] co dalej]~~

Kajdalena: To dobre jest dla wrogich a mnie cemu tam porzywi-
cie? Kto mi tam zwas da jeść? Żołnierz? Ksiądz? Łódzia? hoj wese-
le, ~~nie uciek~~, obejdrze się bez tego. Co ci to, panie Stanisławie, tak
żał jednego kwiatka na moją dolę upadłego?! ~~To mnie może być~~
~~niech się mój pierś ogniem rozrywa, mój nogę~~
~~Tramie wytygnę, a tobie wana! Ty się sie!~~

Fredlek: Łaśata. Nic nie rozumiem.

Kajdalena: ~~Dobrze rozumiem. To schodzę na dół, do naszej stajni~~
~~do jednego dna, do którego schodzę. Jestem głodna i nie mam~~
~~już przez wiele lat.~~

Ocio: Ładna siostra.

(do Stanisława)

Kajdalena: Wiech mi nikt nie żałuje. Nie waz się dziwić. Na moje
pytanie przez wiele lat nie było odpowiedzi. Na moje błędzenie
nie było na świecie miejsca odnalezienia.

Ocio: Ja znam jedno...

Rarp: Cicho... Cicho...

Kajdalena: Kto mi smie wzbronio?? Biorę odpowiedź. Za bisto
biorę cię!

Stanisław: Kajdaleno!

Rarp: Cicho... Cicho...

Kajdalena: Hoj nauczyliście wielebne, wiech się nie skręć.
Rozkręciliś cię kotu! No to się toczy wdół i upadnie! - Hojna jest,
panowie, strasna wojna, bijemy się naszą kwią i wstydom.
Panowie, proszę na ośmiąg, na walną bitwę! chorcie kupić
wszystko: nogę, pierś, usta, oko. chorcie kupić miarkę fasoli
całe piernie, panowie, człowieka też!

Stanisław: Ładnie! na wszystko, co macie świętego zakli' nam was!
drzeje się zbrodnia!

Katka: Drzeje się zbrodnia. hoj panie nie daj, nie dopuść!

Ocio: Pomyslałbys, że naprawdę klas' tonie.

Tylko

- ze Słazymy

60

Pray mi jeszcze z nimi pomówić. ~~Pray mi jeszcze z nimi pomówić.~~
~~Pray mi jeszcze z nimi pomówić.~~ Żeby to się zakończyło cicho, żeby to się rozpuściło.
Zostawisz nas, prawda? Kuu - dora - prawda?

~~Majdalena: Dobrze Elibiśko.~~

~~Elibiśko: My będziemy z sobą pocicha mówić. Będziemy wesoło,
drzeć od siebie - ja i ona, będziemy się oddalać i jeszcze odwracać,
coś głowę i jeszcze odwracać i jeszcze mówić sobie.~~

Majdalena: Kiedyś ty tu zostaniesz, nie uciekasz się, nie trap.

Elibiśko: Nie, nie. - Tylko muszę się z nimi pożegnać. Tego mi
trzeba na po-snuerci.

Majdalena: Co znówu?! Co znówu Elibiśko. - przecież porostaniesz
tu w domu. (Głęboko ją i tuli z serdeczną litością): Siadaj sobie
spokojnie dobre kochane stworzenie.

Elibiśko (odsuwa ją lekko): Ołanek - do myślenia: Ołanek żaden
z panów nie odpowiada? Czy teraz znówu wy nie rozumiecie?

~~Cośkolwiek, który mnie chce. Zaczyna się nie uskręcać.~~

Stanisław: Panowie, chodźmy siąd; towarzystwo, obłęd. [Turva narzutkę i wybiega]. [Haydalena śmieje się rozgłosnie]

Kocio: ^{XII} Driwne.

Edel: Bardzo.

Elbieta: Panowie, wybaczcie, ja jestem niedoświadczona i nie wiem, jak się wam spodobać. Niech któryś z was da mi wino.

Wierkuja: Proszę uważać. Wypijam wino za zdrowie tego pana, który...
~~...nie chce.~~

Fredel: A to ci dopiero.

Elbieta: ~~Rozumiesz, że panowie są nieświeżymi i stydzą się. Ja się nie wstydzę, bo my się miłego nie wstydzimy. Ja jestem wstydną, także mówię chajdalenko? Wtedy wam na ściebie, chyba nie chce się wstydzicie. Niech pan, który mnie wy, biera, naleję sobie wino.~~

Haydalena [podnosi się i uwarunym, groźnym spojrzeniem obu, dźwi obecnym]: Ośroźni bądźcie!

Elbieta: Niech piję wtedy, kiedy i ja. To będzie znak umówiony.

Docio [nalewa sobie kieliszek]

Maska: Ręka ci uschnie.

[Docio podchodzi do Elbiety aby się z nią tęczyć. Trącają się. - Góluje na, pijcie. Elbieta pije. Docio przez chwilę patrzy na nią i de ślasię wst, ca kieliszek na ziemię]

Maska: A-a-a.

Docio: Nie mogę takich przedstawień robić. Myślę, że Haydalena, nie wiedzieć co. Ci ty nupliw, że wszystko można wytrzymać?! To się nupliw. Ty sobie pnowu nie porwalaj za duro!

Kocio: Bravo, Docio

Haydalena: Miły Docio!

Edel: Fredel: Bravo!

Elżbieta: ~~Canais~~, ~~Nie wstydić się!~~ Ja nie kłamie. Wisi tu teraz nie kłamie. ~~Ja was przekona!~~ Ja wcale nie partuje.

Edel: Tego by brakować.

Karp: Cicho... Cicho...

Elżbieta: ~~Tu jest mój ojciec i matka, proszę wstydić się!~~ [W desperacji]
Niech ten z panów, który mnie chce podjąć dźwisko; niech
mnie pocatuje w usta.

Edel, Frodel, Kocio [pokoleji]: Co? co? co?

Docio: Chodźcie. Tu się jakieś kawały krąży.

Frodel: Idźcie nu.

Edel [nerwowo]: Gdzie mój kapelusz?

Docio: Co nie, to nie.

Edel: A co panadto to i winić nie chcą.

Docio: Winić! Teraz poznać syna agronoma. [Wylucha i inni chem]

[Wyrzucił czerewak, kłaniając się pretensjonalnie na boki wychodząc]

Matka: A-a-a.

[Magdalena catuje Elżbietę]

Karp [spinając się na stołeczek koło vergłowia]: Tu? W usta?

[Elżbieta pokostaje jak skamieńiała]

Karp: Dobrze, w usta, Dobrze małe dżdżi, nie bój się wu,
jadrka. [Catuje ją]

[Matka wylucha płaczem. Quico stoi nieruchomy na środku sceny]

Elżbieta [wrzuca się w tył] Magdalena! Och, ja nie wiem, ale
schowaj mnie na jedną chwilę.

Magdalena [tuląc jej głowę] Gdzie ja cię schowam! Tu w środku są te poratunki.
[Silnie, energicznie schodzi z vergłowia]. Udźna Karpa w topatki: To była
tylko komedia stary totre, - zabawa. To była tylko ostra zabawa.
[Wskłada Karpowi przedmową na głowę jego cylinder] To była tylko komedia
stary francie. [Staje w drzwiach i rzuca w stronę Elżbiety odpiętą z gorsetu
różę] [Idzie go ku wyjściu] To była tylko ostra, ostra zabawa! [Staje jui
w drzwiach i rzuca w stronę Elżbiety odpiętą z gorsetu różę.]

k. G 2

7.11.2006

lm

